

Paweł Skutecki

In-form-a(k)cja

Język na wojnie –
– o ograniczeniach komunikacyjnych
języka oficjalnego

Bydgoszcz 2001

„Totalna mobilizacja wszystkich mediów dla obrony uświęconej rzeczywistości skoordynowała środki wyrazu aż do tego punktu, w którym komunikowanie treści transcendujących stało się technicznie niemożliwe”

H. Marcuse

Spis treści:

Część pierwsza – platforma teoretyczna

1. Język funkcją podmiotu czy podmiot funkcją języka?.....	7
2. Komunikacja językowa	12
A/ Tradycyjne funkcje języka	12
B/ Kompetencja komunikacyjna	16
C/ Wypowiedzi i akty mowy	18
D/ Teoria działania komunikacyjnego J. Habermasa	20
3. Globalna, ponowoczesna „komunikacja” TV	22
A/ Nierealność i odtwarzalność zdarzeń	23
4. Komunikacja czy presja?	25
A/ Epistemologiczne pojęcie świadomości fałszywej	25
B/ Hegłowska “chytrość rozumu” – chytrością języka?	25
5. Język jednowymiarowy	27
A/ Racjonalność technologiczna i jej odbicie w języku.	28
B/ Zaprzeczenie prawom logiki	30
D/ Operacjonizm i rytualność języka	32

Część druga – język na wojnie

1. Wstęp	34
2. Informacja a komentarz	36
3. Tytuł	38
4. Kto jest wrogiem?	40
5. Między magią a informacją	41
5.1 Play it again Sam...	41
5.2 Dziennikarze w gąszczu słów	42
5.3 Między logiką a propagandą	45
5.4 Nie do końca informacje	47
5.5 Racjonalność technologiczna	49
5.6 Reprezentacja - czego?	51
Część trzecia - próba konstrukcji	53
Część czwarta - pytania	54

Teksty źródłowe:

Rzeczpospolita s. 56

Gazeta Wyborcza s. 59

Życie s. 65

Część pierwsza - platforma teoretyczna

KILKA UWAG TYTUŁEM WSTĘPU

Praca niniejsza ma na celu pokazanie czytelnikowi, także tzw. czytelnikowi naiwnemu – zupełnie dotąd obojętnym okiem patrzącemu na zjawiska językowe, kilku pułapek, które zastawia na niego przede wszystkim, choć nie wyłącznie język mediów. Skupiam się głównie na języku prasy, który zgodnie z ogólnie przyjętą Kartą Etyki Mediów ma za zadanie informowanie – prywatnie każdy użytkownik języka może świadomie korzystać z niego, wyłącznie realizując własny cel. Media natomiast, przynajmniej zgodnie z myślą Karty, winny się trzymać prawideł sztuki dziennikarskiej, które zdecydowanie preferują formę informacji – w dziennikarskim rozumieniu tego terminu mającym za podstawę tradycyjnie pojmowaną funkcję informacyjną wypowiedzi. Problem, który natychmiast się pojawia, dotyczy granicy informacji: nie tyle jej istnienia, co może nieco naiwnie jestem zdecydowany traktować jako fakt, ale jej usytuowania. Interesuje mnie: czy, a jeżeli tak to w jakim stopniu czysta informacja jest możliwa. Nie występuję bynajmniej z pozycji gorgiaszowego nihilisty mówiącego, że byt nie istnieje, a jeżeli istnieje to jest niepoznawalny, a jeżeli nawet by był poznawalny, to nie mógłby być przedmiotem porozumienia między ludźmi. Mam na celu zbadanie języka pod kątem jego funkcji komunikacyjnej (w tradycyjnym znaczeniu tego pojęcia) i jej związków z funkcją impresywną. Zastanawia mnie fakt indoktrynowania odbiorcy przez środki masowego przekazu i skrywania tej manipulacji pod płaszczykiem informacji, z którą, w odróżnieniu od np. publicystyki, nie sposób dyskutować. Informacja a priori zamyka możliwość powstania dyskursu lub w najlepszym razie przenosi go w sfery

interpretacji. W żadnym razie jednak nie pozwala na negowanie istnienia przedmiotu, który transceduje na płaszczyznę językową. .

Niniejszą pracę postanowiłem podzielić na cztery części: pierwszą czysto teoretyczną; drugą, którą wypełnia analiza informacji (zaczepniętych z kilku prezentujących różne opcje polityczne dzienników) na temat sytuacji w Jugosławii opublikowanych nazajutrz rozpoczęcia natowskich bombardowań; w trzeciej przedstawiam własną propozycję informacji pozbawionej jaskrawego wartościowania; ostatnia część zawiera podsumowanie i pytania, które zadawałem sobie pisząc tę pracę, a na których odpowiedzi jeszcze nie znam.

Rozdział pierwszy

Język funkcją podmiotu czy podmiot funkcją języka?

Ten może nieco frapujący tytuł jest zainspirowany filozofią języka prezentowaną przez Jacquesa Derridę, któremu, choć nie wyłącznie, poświęcam pierwszy, najbardziej ogólny rozdział mojej pracy. Wydaje mi się, że właśnie ten filozof w sposób najbardziej krytyczny, a przez to najgłębszy, zbadał pokłady języka. Powszechnie cytowane zdanie: „il n’ya pas de horse” (nie ma nic oprócz tekstu), jest bodaj najbardziej opacznie rozumianym zdaniem w całej historii badań języka. Badacze czytający to zdanie w sposób powierzchowny często wyciągali wnioski daleko wykraczające poza koncepcję autora.

Polskojęzyczną pracą, w której derridiańskie widzenie funkcji tekstów językowych przedstawia się wyjątkowo czytelnie, jest przede wszystkim „Pismo filozofii”¹. Omawiając na swój sposób, autora językiem mówiąc: „dekonstruuje”, filozofię Edmunda Husserla, Derrida przytacza słynne twierdzenie, że wyrażanie zawsze zakłada intencję znaczeniową. Jest to oczywiste – tylko bowiem wtedy, gdy uznamy, że tekst jest motywowany intencją znaczeniową, może stać się obiektem jakiegokolwiek analizy semantycznej. Inaczej tekst służy jedynie za punkt wyjścia do rozważań czysto psychologicznych, może antropologicznych. Sama intencja może być oczywiście przez nadawcę tekstu nieuświadomiona. Samoistnie przychodzi tu na myśl stare, już kartezjańskie rozróżnienie myśli (a więc bytu idealnego – idąc za Platonem) i niedoskonałego języka. Czasy późniejsze przyniosły jednak rewolucyjną ideę (rewolucyjną, choć niekoniecznie rewelacyjną)

¹ Jacques Derrida, „Pismo filozofii”, przeł. B. Banasiak, Inter Esse, Kraków 1993

wyrażoną przez Emmanuela Levinasa, a mówiącą, że nie istnieje myśl przed i poza językiem. Twierdzenie to przypomina nieco logiczne łamigłówki starożytnych, jest bowiem nierozwiązywalnym jednoznacznie dogmatem. Faktycznie język jest niezbędny, by przekazać myśl. Czy jednak nie może ona powstać bez udziału języka? Dylemat ten jest prawdopodobnie jedynie problemem metodologicznym. Jak dotychczas nikt bowiem nie zdefiniował przekonywająco myśli, każda istniejąca definicja precyzuje jedynie jakąś jej funkcję. Nie zatrzymując się nad tym zagadnieniem, należy stwierdzić, że w kulturze śródziemnomorskiej człowieczeństwo, nawet tożsame z myśleniem (cogito(!) ergo sum), jest zawsze ściśle powiązane z możliwością zdefiniowania się w języku. Języku, który za Derridą możemy uznać za choć nieożywiony, to jednak wręcz suwerenny byt. Biorąc pod uwagę wcześniej przytoczone utożsamianie myślenia (czyli języka) z filozoficznie pojmowanym świadomym bytem, napotykamy na konflikt. Jeśli bowiem suwerenne „ja” nie jest w stanie zaistnieć, a przynajmniej nie możemy go stwierdzić bez emanacji możliwej wyłącznie w języku, to trzeba przyznać, że tak daleko posunięta zależność byłaby niebezpieczna nawet z etycznego punktu widzenia. Konsekwencją byłoby uznanie pewnego rodzaju ubezwłasnowolnienia użytkownika języka. Jeśli język determinuje możliwości wyrażenia „ja”, które nie ma na niego żadnego wpływu, to Derrida nazywa ten stan przemocą.

Pomijając klasyczną filozofię, jako że według Jacquesa Derridy metafizyka nie istnieje, trudno zdefiniować ową przemoc języka – sam akt tak ścisłego powiązania istoty i samego istnienia z językiem nie każdemu badaczowi wystarcza. Z punktu widzenia derridiańskiej koncepcji, której podstawą jest nadrzędność języka nad jego przedmiotem – użytkownikiem, taki argument jest decydujący. Język więc byłby tworem opartym na fundamencie przemocy i pozbawionym możliwości

funkcjonowania w oderwaniu od niego. Derrida przytacza tutaj mało znane zdanie ze „Smutku tropików” C. Levi – Straussa: „pierwszą funkcją języka było ułatwienie wprowadzenia niewolnictwa” i choć brzmi to jak pusty frazes, w kontekście prymarnej przemocy języka postulowanej przez Derridę należy się chwilę nad tym zatrzymać. Wychodząc z klasycznej filozofii jednostki, jaką prezentuje w ramach zagadnień nas interesujących m.in. właśnie Emmanuel Levinas, uznajemy świadome „ja” za autonomiczny i nienaruszalny byt. Kierując się refleksją płynącą z nauk psychologicznych i socjologicznych, musimy przyznać, że już jakikolwiek kontakt z „twarzą”, z „innym” musi prowadzić do przemocy, do ingerencji i modyfikacji jakiejś części „mojości”, nawet jeśli ten kontakt byłby wyłącznie pozawerbalny. Jednak aby udowodnić tę ingerencję, musimy sięgnąć do języka. I tutaj już Derrida z uśmiechem oznajmi, że ingerencją jest dopiero język i tylko on jest odpowiedzialny za przemoc: „Bycie bez przemocy byłoby byciem urzeczywistniającym się poza bytem: niczym; nie-historią, nie-tworzeniem; nie-zjawiskowością. Mowa, która urzeczywistniałaby się bez najmniejszej przemocy, niczego by nie określała, niczego nie wyrażała, niczego nie ofiarowała innemu, nie byłaby *historią* i niczego by nie *ukazywała*: we wszystkich znaczeniach tego słowa, a zwłaszcza w jego greckim znaczeniu, byłaby to mowa bez frazy.”² Derrida, analizując myśl Emmanuela Levinasa, stwierdza dalej, że język pozbawiony przemocy musiałby być automatycznie pozbawiony wszelkiego orzekania, pozbawiony czasownika „być”. Mając na uwadze, że czasownik „być” i akt predykatywny są zawarte w każdym innym czasowniku i rzeczowniku pospolitym, dochodzimy do języka zawierającego wyłącznie imiona własne. Owo „bycie” jest integralną częścią pola semantycznego dokładnie każdego innego czasownika i rzeczownika pospolitego – jego prymarną

2 Op. cit. s. 2539

funkcję wyraża w naszej kulturze nawet imię Boga: „*Jestem, który jestem*”. Nawet gdybyśmy mogli hipotetycznie założyć istnienie języka pozbawionego tej cechy, nie byłby on w stanie służyć do niczego innego, jak tylko do przywoływania kogoś lub grzecznościowej wymiany imion. Tylko język zamykający się na retorykę byłby językiem pozbawionym przemocy. Choć za Derridą możemy się powołać na logików i retoryków greckich (z Platonem na czele), mówiących, że nie może istnieć język nie będący koegzystencją rzeczowników z czasownikami. A nawet gdyby istniał, to i tak nie mógłby być czystą „nie-przemocą”, gdyż ta staje się automatycznie czystą „przemocą”, jeśli przyjąć za słuszne twierdzenia Levinasa, poparte zresztą klasycznymi etykami.

Reasumując te odważne i prowokujące tezy Jacquesa Derridy, możemy powiedzieć, że podstawową, jeśli nie jedyną, funkcją języka jest przemoc polegająca na zmienianiu, modyfikowaniu odbiorcy. Nieuchronnie zbliżamy się więc do pytania o możliwość skonstruowania poprawnej informacji na potrzeby prasy, a mającej być pozbawionym tych cech komunikatem. A nawet jeśli okazałoby się to niemożliwe, to przy przenoszeniu środka ciężkości na nadawcę – jego intencja znaczeniowa musiałaby być właśnie taką. Idąc tropem Derridy, trzeba przyznać, że założenia karty etycznej mediów razem z wszystkimi prawidłami dziennikarstwa są niewiele warte. Postulowana, podręcznikowa definicja informacji prasowej zakłada akt czystego komunikatu, pozbawionego jakiegokolwiek wartościowania (słynne prawidło mówiące o zakazie używania jakichkolwiek przymiotników przez początkujących adeptów dziennikarstwa). U podstaw tego typu rozumienia informacji leży przekonanie o istnieniu obiektywnej rzeczywistości będącej areną obiektywnie zachodzących wydarzeń, istnieniu co najmniej dwóch podmiotów mających możliwość oglądu tejże rzeczywistości i komunikowania się między sobą bez konieczności stosowania przemocy i

bez konieczności manifestowania intencji. Według Derridy jednak, każdy kontakt z językiem prowadzi do przemocy – modyfikacji świadomości użytkowników, nie tylko nadawcy, ale również odbiorcy komunikatu. Rozpatrując problem z punktu widzenia klasycznej, radykalnej etyki trudno tutaj wskazać „winowajcę” – odpowiedzialność za przemoc spada raz na język (Derrida), a raz na nadawcę (etyka). Jakkolwiek by jednak nie analizować sytuacji komunikacyjnych, informacja staje się coraz bardziej postulatem, a nie narzędziem.

Rozdział drugi

Komunikacja językowa

A/ Tradycyjne funkcje języka

Aby lepiej zrozumieć rewolucyjność poglądów J. Derridy, musimy się cofnąć(?) do tradycyjnych, podręcznikowych poglądów na temat języka. Nie wchodząc w problematykę jednoznacznej definicji języka, skupimy się na jego społecznym wymiarze. Nie interesuje nas w tym miejscu język jako taki, a wyłącznie jego użycie albo dokładniej cel i skutek – czyli posługując się terminologią austinowską – illokucja i perlokucja. Jest to społeczny wymiar języka, bowiem w rzeczywistości język spełnia przede wszystkim swą rolę w komunikacji – czyli przenoszeniu sensu. Na ile skutecznie i na ile jest to przenoszenie, a nie tworzenie sensu – zastanowimy się później. Teraz mamy sprawdzić, co w ogóle może być powodowane przez język, czyli zbadać jego funkcje, tak jak je widzi klasyczna już gramatyka, nie kłócąc się, jak ma to ona w zwyczaju, o nazwy.

Zacznijmy od funkcji reprezentatywnej, zwanej także opisową, referencjalną, symboliczną, ideacyjną. Funkcja ta polega na przedstawianiu rzeczywistości pozajęzykowej znakami językowymi. Mówiąc „szklanka”, przenosimy przedmiot fizyczny, niewerbalny, na sferę językową, mogącą być płaszczyzną porozumienia. Odważniej: idąc nieco śladami Derridy, nazywając jakiś przedmiot na przykład „szklanką”, sprawiamy, że jest on właśnie tym, czym go nazwaliśmy. Wpisujemy go w krąg przedmiotów nam znanych i mogących być przedmiotem komunikacji. Ważnym aspektem funkcji opisowej jest to, że nazywając przedmiot, wyłuskujemy go z niebytu. Nienazwane nie istnieje – to także konsekwencja tej cechy języka. Nie może być przedmiotem myśli coś, co nie istnieje w naszym

słowniku. Odwracając nieco ośrodki zainteresowania, musimy stwierdzić, że język opisujący jest także językiem przemocy, narzuca nam bowiem „swoje” wartościowanie. Znając z doświadczenia słowo „kwiat”, nazwiemy tak pierwszy raz zobaczony przedmiot, mający bardzo wiele wspólnego z przedmiotami, które nazywaliśmy w ten sposób wcześniej. W języku polskim „kwiat” ma bardzo pozytywne zabarwienie emocjonalne. W jakimś stopniu dysonansem byłoby zdanie: „To jest paskudny (brzydki, odrażający itp.) kwiat”. Jeśli więc pierwszy raz widziany przedmiot jest nieciekawym wizualnie, po nazwaniu go kwiatem nabierzemy doń, jeśli nie sympatii, to przynajmniej obojętności. Gdybyśmy jednak znali więcej zróżnicowanych pod kątem stopnia ładunku emocjonalnego określeń na przedmioty posiadające łodygi i płatki, moglibyśmy zgodnie z pierwszym, naturalnym odruchem nabrać do tego przedmiotu odrazy. Pomijając jednak na razie te aspekty języka, podsumujmy, że funkcja reprezentatywna języka polega na jego zdolności do reprezentacji, opisu świata pozajęzykowego.

Oprócz opisywania język służy także (według niektórych przede wszystkim) do porozumiewania się między ludźmi. Tę funkcję nazywa się zwykle komunikatywną. W tym kontekście na pierwszy plan wysuwa się para uczestników aktu komunikacyjnego: odbiorca i nadawca. Funkcja ta polega na zdolności języka do przekazywania sensów między przynajmniej dwoma osobami. Zamiast nazwy: komunikatywna (bądź komunikacyjna), lepszym określeniem wydaje mi się „informacyjna”. Opiera się ona w gruncie rzeczy nie tyle na samym akcie komunikacji (który jest wpisany zresztą w każdą definicję języka i nie ma potrzeby go tutaj wyróżniać jako dodatkowej funkcji), co właśnie na informowaniu, przekazywaniu językowej informacji od nadawcy do odbiorcy komunikatu. Jest to najbardziej kontrowersyjna funkcja języka: jak bowiem zdefiniować ją precyzyjnie? Czyste, dokładne przeniesienie sensów jest niemożliwe – wyklucza je różna kompetencja językowa i

zakres semantyczny używanych do komunikacji słów. Każde zdanie składa się z wyrazów, które mają różny zakres dla nadawcy i odbiorcy, przez co dokładne przekazanie informacji jest wyłącznie teoretycznie możliwe do zrealizowania. Za funkcję informacyjną przyjmijmy zatem zdolność języka do przekazywania informacji, z założeniem wyłącznie takiej właśnie intencji nadawcy i odbiorcy.

Rozwiązując (czy raczej rozmywając) problem definicji funkcji komunikacyjnej języka, badacze wyróżniają jej składniki, które my omówimy jako samodzielne funkcje. Najbardziej interesująca w perspektywie dalszych rozważań będzie tutaj funkcja języka nakierowana na odbiorcę komunikatu. Jacobson nazywa ją konatywną, choć bardziej rozpowszechnioną jest nazwa „impresywna”. Można też spotkać inne określenia: funkcja apelu, instrumentalna i pragmatyczna. Wszystkie te określenia sugerują, że nadawca, wykorzystując język, stara się skłonić do czegoś odbiorcę, sprawić, żeby ten zrobił coś, czego oczekuje nadawca. W późniejszych rozważaniach (szczególnie nad poglądami Herberta Marcusego) pójdziemy dalej i wyłączymy z tej funkcji nadawcę, zostawimy sam język i odbiorcę. Teraz jednak przyjmijmy, że funkcja instrumentalna polega na zdolności języka do stawania się narzędziem w rękach nadawcy służącego do wpłynięcia na postępowanie (czy choćby myślenie i system wartości) odbiorcy.

Po drugiej stronie schematu komunikacji króluje funkcja ekspresywna, zwana też emocjonalną. Tutaj tradycyjna gramatyka stawia nacisk na możliwość wyrażenia za pomocą języka stanów emocjonalnych nadawcy i zdolność odbiorcy do zrozumienia takiego komunikatu. Ta funkcja jest dla nas o tyle ważna, że jest nierozzerwalnie związana z poprzednią.

Językiem jesteśmy także zdolni opisywać sam język. Pozwala na to funkcja metajęzykowa. Przez metajęzyk rozumiemy język, w którym

mówimy o danym języku. Posługujemy się nim w potocznym użyciu najczęściej do precyzowania niejednoznacznych wypowiedzi, np. „co chcesz przez to powiedzieć?” czy „nie rozumiem co to słowo znaczy, wytłumacz mi to”.

By komunikacja przebiegała sprawnie, musimy też nieustannie dbać o czystość kanału i porządek komunikacji: jej otwarcie, podtrzymanie i zakończenie. Możemy tego dokonać dzięki funkcji fatycznej. Otwarcie jest np. „cześć”, „dzień dobry”, podtrzymaniem: „rozumiesz?”, „mówię wyraźnie?”, zakończeniem może być „do widzenia”, „spadaj”.

Rzecz jasna, powyższy wybór funkcji języka nie jest zamknięty. Nie bez przyczyny istnieje powiedzenie, że jest tyle klasyfikacji funkcji języka, ile jego badaczy. W kontekście wcześniejszych i późniejszych naszych rozważań, nie jest potrzebna dokładna analiza wszystkich podziałów. Tym bardziej, że opierając się na twierdzeniu J. Derridy mówiącym o nadrzędności języka wobec użytkownika przyjmujemy faktyczne istnienie jedynie funkcji... „demiurgicznej”. Mieściłaby ona w sobie wszystkie odcienie możliwości oddziaływania języka na użytkownika: poza, zgodnie i nawet przeciw intencjom nadawcy.

B/ Kompetencja komunikacyjna

Żeby właściwie rozumieć proces komunikacji, trzeba najpierw poznać pojęcie kompetencji komunikacyjnej. We współczesnym językoznawstwie funkcjonuje termin kompetencji językowej, istniejący w opozycji do realizacji językowej, faktycznego działania językowego. Opozycja ta, wprowadzona przez Noama Chomsky'ego, zakłada, że każdy dorosły użytkownik języka ma pewną zdolność do produkowania i rozumienia wypowiedzi w danym języku. Niekiedy określa się ową zdolność jako utajoną, nieświadomą wiedzę językową, obejmującą system reguł, pozwalających produkować nieskończoną ilość zdań. Tak rozumiana kompetencja językowa różni się znacząco od konkretnych zachowań językowych – co oczywiste – i od samej umiejętności komunikowania się z innymi ludźmi. W tym przypadku trzeba, oprócz znajomości wspomnianych reguł, brać pod uwagę także wszystkie konteksty konkretnego aktu komunikacji. Między innymi ten fakt wpłynął na to, że koncepcję kompetencji komunikacyjnej sformułował Dell Hymes – socjolingwista. W jego rozumieniu byłaby ona umiejętnością posługiwania się językiem odpowiednio do sytuacji społecznej i z uwzględnieniem cech, celów i postaw innych uczestników procesu komunikowania się.

Wyraźnie trzeba też rozgraniczyć kompetencję komunikacyjną od kompetencji językowej. Ostatnia ma decydujący wpływ na poprawność gramatyczną produkowanych wypowiedzi, nie kształtuje jednak w (prawie) żadnym stopniu poziomu ich adekwatności. Efektywne porozumiewanie się między ludźmi zależy więc wyłącznie od kompetencji komunikacyjnej.

Warto byłoby zatrzymać się tutaj na moment i spróbować zagłębić

się w zagadnienie powiązań między językiem oficjalnym i potocznym a obiema kompetencjami. Być może sedno perswazyjnej cechy języka kryje się właśnie w zakresie kompetencji komunikacyjnej. Jak jednak to się ma do dysproporcji między perswazyjnością języka oficjalnego a względnej komunikatywności języka potocznego?

C/ Wypowiedzi i akty mowy

Pojęcie aktu mowy zawdzięczamy J.L. Austinowi. Zachodzi on, według autora, wówczas, gdy posługując się słowami nadawca pragnie coś uczynić, osiągnąć. Zdaniem Austina, każdą wypowiedź możemy zakwalifikować albo do konstatacji (stwierdzeń), albo do performatywów. W każdym akcie mowy znaleźć można wspólne właściwości strukturalne – tzw. część illokucyjną, która zwykle jest wyrażana przez czasownik z grupy tzw. performatywnych, oraz część dotyczącą treści danej wypowiedzi, czyli sąd. Lista czasowników performatywnych przygotowana przez Austina zawiera m.in. takie czasowniki, jak: mówić, prosić, pytać, kazać, rozkazywać, obiecywać, gratulować, stwierdzać, zaprzeczać, ogłaszać itp. Rzecz jasna, nie w każdej wypowiedzi czasownik performatywny pojawi się w strukturze powierzchniowej – jest to uzależnione od konwencji stylistycznej i przede wszystkim od reguł morfologicznych danego języka. Według Austina, w każdej bez wyjątku wypowiedzi w strukturze głębokiej musi być zakotwiczona jej część illokucyjna, czyli intencyjna.

Nie jest to jedyny składnik wypowiedzi: badacze oprócz części illokucyjnej wyodrębniają także lokucyjną i perlokucyjną. Jeśli więc za część illokucyjną bralibyśmy intencję mówiącego, to częścią lokucyjną byłaby treść wyrażanego sądu, a perlokucyjną skutek, jaki konkretna wypowiedź odniosła u odbiorcy.

W interesującym nas kontekście, ważnym aspektem rozważań na temat aktów mowy są warunki ich skuteczności, za którą należy rozumieć zgodność illokucji (intencji) z perlokucją (skutkiem) wypowiedzi. Problem ten zajmował socjolingwistów od wieków. Najpopularniejszy zbiór warunków jaki znamy, jest autorstwa Grice'a. Według niego

skuteczność aktów mowy zależy od czterech warunków:

- warunku przygotowawczego, lub inaczej wstępnego
- warunku szczerości
- warunku wyrażonego w treści sądu
- warunku podstawowego, czyli treści aktu illokucyjnego.

Pierwszy z nich określa możliwości realizacji aktu mowy zawierające się w określonej wiedzy obu stron uczestniczących w komunikacji: nadawcy i odbiorcy. Jak pisze Ida Kurcz „Mówiący musi żywić określone przekonanie, a słuchacz musi mieć w tym zakresie lukę informacyjną. Warunkiem przygotowawczym dla zaprzeczeń jest wstępne przekonanie słuchacza o prawdziwości tego, co zostanie zaprzeczone”³

Warunek szczerości zobowiązuje nadawcę – z założenia akt mowy będzie wtedy skuteczny, kiedy nadawca będzie przekonany co do prawdziwości przekazywanych sądów.

Warunek wyrażony w treści sądu oznacza po prostu konieczność obecności sądu (przynajmniej w strukturze głębokiej) w wypowiedzi. Warunek podstawowy zostanie spełniony wówczas, gdy intencja nadawcy zostanie właściwie (zgodnie z oczekiwaniami nadawcy) zrozumiana przez odbiorcę.

Wystarczy, by jeden z powyższych warunków został niespełniony, a zdaniem Grice’a porozumienie między nadawcą i odbiorcą nie zostanie osiągnięte. W przypadku rozważanych komunikatów, należących do klasy stwierdzeń, lub inaczej przedstawień (representatives) akt mowy nie będzie skuteczny gdy: nadawca nie będzie wiedział, o czym mówi lub wiedział mniej niż odbiorca (warunek pierwszy), nadawca będzie stwierdzał coś, co jego zdaniem jest fałszem (warunek drugi), jeśli odbiorca nie będzie rozumiał czym jest zjawisko zawarte w stwierdzeniu nadawcy (warunek trzeci) i wreszcie

3 Kurcz, I. (1987). Język a reprezentacja świata w umyśle. Warszawa: PWN.

gdy odbiorca nie będzie traktował aktu mowy jako stwierdzenia (informacji).

D/ Teoria działania komunikacyjnego Habermasa

Dochodzimy do momentu, gdy na miejscu będzie pytanie, kto winien zajmować się istotą komunikacji. W efekcie poznawania coraz głębszych zasobów języka, okazuje się, że nie ma gałęzi nauki mogącej opisać go kompleksowo. Obok filozofii i językoznawstwa, także socjologia zainteresowała się językiem – nie tyle jego budową, co właśnie tajnikami komunikacji. Na początku lat 80. własną teorię działania komunikacyjnego ogłosił Jurgen Habermas. Jego propozycja oznaczała zerwanie zarówno z kantowską transcendentálną epistemologią, jak i z monologicznie zorientowaną filozofią świadomości, biorącą swoje korzenie z myśli Kartezjusza. Podstawą teorii Habermasa jest uznanie presupozycji działania zorientowanego na wzajemne porozumienie – przy odrzuceniu jednak transcendentalizmu. Jest to, jak się wydaje, zbyt idealistyczne założenie. Główną osią tej teorii jest założenie, że można definiować społeczeństwo przez pryzmat języka jako wartości nadrzędnej. Jest to o tyle rewolucyjne podejście, że jasno stwierdza fakt, iż cała wiedza i świadomość człowieka jest definiowalna wyłącznie w języku. W takim rozumieniu epistemologii pojawia się jedynie problem uznania bądź nie transcendencji. Zgodnie z klasycznym rozumieniem, termin epistemologia jest zarezerwowany dla kantowskiej filozofii transcendentalnej, dociekającej transcendentalnych warunków możliwości „poznania” („Erkenntnis”) bądź „wiedzy efektywnej” („productive knowledge”). Mimo odrzucania transcendencji przez większość filozofów (a tym bardziej językoznawców), przyjmują to właśnie rozumienie epistemologii. Zakładam również słuszność sądu, że nie ma najmniejszego sensu mówienie o wiedzy nie zwerbalizowanej.

„Nie ma niczego takiego, co poprzedzałoby język, czy wykraczało

ponad albo poza język” – pisze J. Israel w artykule „Epistemologia a socjologia wiedzy: ujęcie heglowskie”⁴. Doskonale przypomina to tezy J. Derridy. Cała epistemologia byłaby w tym rozumieniu wyłącznie językoznawstwem. Zakładam jednak istnienie czegoś takiego jak fakt. W moim rozumieniu jest to zjawisko przed językiem, zjawisko mogące być obserwowane – nie nazywane – przez Boga, obiektywny absolut. Zakładam również, że można się językowo zbliżyć do tegoż ideału, zresztą ta sama przesłanka legła u podstaw „Karty etyki mediów”. Tego typu dualizm jest znany przede wszystkim starszej filozofii. Tradycja filozoficzna stoi na stanowisku, że można przeprowadzić ostre rozróżnienie między logiką i językiem a rzeczywistością i doświadczeniem. Klasyczny dualizm prowadził jednak do poważnego błędu logicznego polegającego na konsekwencji mówiącej, że język i rzeczywistość pozostają do siebie w stosunku przyczynowym, bądź że język jest tylko przedstawieniem, odbiciem rzeczywistości.

Do moich rozważań wystarczy, jeśli przyjmę istnienie dwóch płaszczyzn – językowej (z podporządkowaną świadomością człowieka starającą się jak najbardziej zbliżyć język do opisywania rzeczywistości) i faktycznej, zawierającej zjawiska materialne.

4 J. Israel, Epistemologia a socjologia wiedzy: ujęcie heglowskie, w: Racjonalność współczesności. Między filozofią a socjologią. PWN, Warszawa 1992

Rozdział trzeci

Globalna, ponowozytna „komunikacja”

Dwudziesty wiek, jeśli byśmy go datowali od końca pierwszej wojny światowej, przez potomnych nazwany zostanie zapewne wiekiem masowej dezinformacji. Bez żadnych politycznych kontekstów trzeba przyznać, że zapoczątkowane przez kancelarię Trzeciej Rzeszy dzieło znalazło w późniejszych czasach godnych kontynuatorów. Doskonaliły je komitety centralne partii z nazwy komunistycznej (czy robotniczej), komitety wyborcze prezydentów Stanów Zjednoczonych, rzecznicy prasowi ponadnarodowych organizacji takich jak ONZ, NATO, CEFTA czy półoficjalne przedstawicielstwa nielegalnych ugrupowań, takich jak np. IRA. Rzecz jasna, dzielnie im sekundowali (i robią to nadal) zawodowcy pracujący w agencjach reklamowych i public relations. Te dwa światy zdają się zresztą mniej więcej od roku 1968 (kampanii prezydenckiej R. Nixona) przenikać coraz bardziej. Najlepiej udowadnia do słynna książka Joe McGinnessa, dziennikarza biorącego udział w kampanii Nixona.

Można chyba, niestety, założyć, że „Karta Etyki Mediów” obowiązująca w Polsce (ale także jej odpowiedniki na całym świecie) pozostaje i będzie pozostawać jedynie pewnego rodzaju deklaracją. Nie forsuję tutaj bynajmniej żadnej koncepcji „globalnej zмовy”, bądź „globalnego spisku” dziennikarzy – po prostu język ewoluował w takim kierunku, że (co staram się udowodnić) najprostsza informacja będąca w zgodzie z definicją nie jest już możliwa. Zmieniła się również sama intencja mediów – chcących swój produkt po prostu sprzedać. Dzisiaj już się nie informuje, tylko sprzedaje informacje...

A/ Nierealność i odtwarzalność zdarzeń

Tego, że ponowożytność nie jest kategorią artystyczną, a bardziej socjologiczną, nie trzeba w ostatnich tchnieniach dwudziestego wieku udowadniać (*rozdział pisany jesienią 2000 roku*). Konsekwencje, jakie niesie ta konstatacja, są różnorakie, najważniejszą dla naszych rozważań jest jednak przenikanie się artystycznego widzenia świata z teoretycznie obiektywnym jego przedstawianiem przez środki masowego przekazu. Jak pisał Zygmunt Bauman w eseju pt. „Socjologia a ponowożytność”¹: „Zakłada się (odkąd słynna fraza Marshalla McLuhana: *środki są przekazem* została pierwszy raz puszczona w obieg), że nawet w przypadku wiadomości przekazywanej *explicite* (tj. tego aspektu informacji, który może być zwerbalizowany jako seria obalanych twierdzeń na temat danego przedmiotu dyskursu) – największy wpływ na kształt współczesnej kultury wywiera sposób i forma, w których podawana jest wiadomość.”

Zauważona przez wielu socjologów odtwarzalność zdarzeń prowadzi do powstania pewnej „medialnej rzeczywistości”. Można zaryzykować stwierdzenie, że „medialna rzeczywistość” zbliżyła się do fikcji właśnie dzięki odtwarzalności. Jako pierwszy zauważył tę zależność Martin Esslin w klasycznej już książce „Era telewizji”², gdzie pisał m.in. „rzeczywiste wydarzenia zachodzą tylko raz, jako że są nieodwracalne i niepowtarzalne; przedstawienie wygląda jak prawdziwe zdarzenie, ale może być powtarzane do woli”. Wiadomości przekazywane przez wszystkie media sąsiadują z udramatyzowanymi, jawnie fikcyjnymi przekazami. „Świat podzielony na mnóstwo mini-przedstawięń nie jest ani spójny, ani ukierunkowany. Jest

1 Z. Bauman, Socjologia a ponowożytność, w: Racjonalność współczesności, op. cit.

2 M. Esslin, *The Age of Television*, San Francisco, W.H. Freeman 1982. Cytuję za Z. Baumanem: p. wyżej.

to świat rozluźniony – w którym czas może być łatwo odwrócony, a epizody, które się nań składają, mogą być przetasowane w dowolnej kolejności (albowiem nie podlegają żadnemu innemu porządkowi prócz następstwa z przypadku). Ponieważ wszelkie konsekwencje tych epizodów są wybitnie tymczasowe i odwracalne, świat taki musi i może się obywać bez standardów, także bez standardów moralnych. Moralność jako taka jest funkcjonalnym rekwizytem świata nacechowanego skończonością i nieodwracalnością wyborów. Ponowożytna kultura nie zna takiego świata.” – pisze Bauman w szkicu „Socjologia i ponowożytność”.

Ta nierealność wydarzeń wymusza też pewien specyficzny język, którym media operują nie tylko podczas przekazywania informacji o zdarzeniach. W interesującym nas aspekcie – bombardowania Jugosławii przez wojsko Paktu Północnoatlantyckiego – widać wyraźnie, że wszystkie bez wyjątku tytuły bardzo szybko przyswoiły sobie pewien fetysz językowy nie pozwalający im wyrwać się poza obręb propagandy. Wiadomości telewizyjne, manipulowane bodaj jeszcze bardziej niż prasowe, pokazywały między przekazem słownym również prawdziwe wydarzenia – niewielkie, pokazywane do znudzenia fragmenty startowania samolotów, te same twarze żołnierzy. Tutaj nierealność powodowana przez odtwarzalność zdarzeń była bardziej naoczna niż w przypadku wiadomości prasowych.

Rozdział IV

Komunikacja czy presja?

A/ Epistemologiczne pojęcie świadomości fałszywej

Warto w tym miejscu zatrzymać się na chwilę przy pojęciu świadomości. Epistemologia wyróżnia dwa rodzaje świadomości. Pierwszą z nich nazywa naturalną – jest to stan, w którym czerpiemy informacje o świecie na podstawie wrażeń zmysłowych. Drugą – świadomością fałszywą – nazywa się późniejszy okres, gdy świat jako taki zostaje przesłonięty przez język. To rozróżnienie może być przydatne w późniejszych rozważaniach.

B/ Hegłowska „chytrość rozumu” – chytrąścią języka?

Skoro wprowadziliśmy rozróżnienie świadomości naturalnej i fałszywej, warto się zastanowić nad tezami Hegła mówiącymi o swoistej chytrąści rozumu. Jeśli tak naprawdę możemy mówić jedynie o świadomości fałszywej, językowej, to jak się wydaje, mamy prawo odnosić twierdzenia Hegła dotyczące rozumu, do języka jako takiego.

Samą „chytrąść” Hegel definiuje jako zdolność do przekształcania pierwotnej przemocy zawartej w każdym działaniu. Powstaje wówczas stan nazywany przez niego panowaniem, który nie jest zwykłym użyciem przemocy, a raczej o-panowaniem zewnętrżnej przedmiotowości. „Podmiot uruchamia tu naturalne procesy i siły samej przyrody (...) po to, by wykorzystać je dla swoich potrzeb i celów, które z kolei wobec przyrody

1 M.J. Siemek, Ku krytyce „nie-instrumentalnego rozumu”, w: Racjonalność współczesności, op. cit

są również „obojętne i zewnętrzne” – pisze Marek J. Siemek¹.

Sam Hegel w „Nauce logiki” pisze o tym tak: „Okoliczność, że cel odnosi się bezpośrednio do jakiegoś przedmiotu i czyni zeń środek, oraz to, że cel za pomocą tego środka określa inny przedmiot – wszystko to może być uważane za przemoc, gdyż cel występuje jako coś, co ma zupełnie inną naturę niż przedmiot, a obydwa przedmioty są również samoistnymi w stosunku do siebie totalnościami. Natomiast to, że cel nadaje sobie pośredni stosunek do przedmiotu i umieszcza między sobą a tym przedmiotem pewien inny przedmiot, można uważać za chytrą rozum.”² Jeśli uznać, zgodnie z pojęciem świadomości fałszywej, że pojęcie rozumu można zastąpić pojęciem języka, to dochodzimy do wcześniejszego twierdzenia Derridy – przemoc języka jest wówczas faktem.

² G.W.F. Hegel, *Nauka logiki*, przeł. A. Landman, t. II, PWN. Warszawa 1968, s. 636

Rozdział V Język jednowymiarowy

Piąty, ostatni rozdział przed przejściem do empirycznego rozważania powyższych tez będzie nieco różnił się od poprzednich. Zamierzam tutaj przytoczyć kilka własnych przemyśleń opartych w olbrzymiej mierze na „Człowieku jednowymiarowym” Herberta Marcusego¹. Jest to o tyle trudne, że autor nie jest językoznawcą. Marcusego określa się najczęściej jako filozofa, bądź „lewackiego socjologa”. Jest to postać dla mnie tak ważna, że postanowiłem zaryzykować „ideologizację” niniejszej pracy. Przyświecał mi w tym główny cel – dotarcie do jak najgłębszych zależności między samoistnym bytem człowieka, światem przedmiotów i zjawisk oraz wartością moim zdaniem nadrzędną – językiem.

Zupełnie na marginesie dodam, że jestem nieco zdziwiony faktem, że tak wielu językoznawców i filozofów zajmuje się swymi badaniami, nie śledząc rozwoju drugiej z dziedzin. Do dzisiaj jest nierozwiązany spór o nadrzędność. Skłaniam się jednak ku pierwszeństwu językoznawstwa – pierwsze pytania mogły się przecież pojawić dopiero w momencie świadomego użycia terminów, zaś te do wykrystalizowania potrzebowały świadomego użytkownika języka. Inna sprawa, że później z jednej strony filozofia zajmowała się językiem, a dzisiaj większość filozofów wyłącznie skupia się na prowadzeniu sporu o terminy. Z drugiej strony jednak, znaczna część językoznawców zdaje się znajdować w jakimś dziwnym półreligijnym stanie i rości sobie pretensje do badania „języka samego w sobie” – nie zauważając, że opisując go traci ten ubóstwiany dystans. Obie strony zdają się dzisiaj badać ten sam fakt.

Nie wdając się głębiej w te rozważania, omówię kilka twierdzeń H. Marcusego, które jak intuicyjnie czuję, znajdą swoje potwierdzenie w dalszej

¹ H. Marcuse, Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego. Opr. W. Gromczyński, PWN 1991. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. W dalszej części zaznaczam tylko numer strony w nawiasie.

części pracy.

A/ Racjonalność technologiczna i jej odbicie w języku

„W rzeczywistości społecznej, pomimo wszelkich zmian, panowanie człowieka nad człowiekiem jest ciągle tym historycznym continuum, które łączy ze sobą przed-technologiczny i technologiczny Rozum” (s. 183) – pisze Marcuse. Trzeba pamiętać, że dla niego Hegel był bardzo ważną postacią. Możemy więc śmiało zastąpić pojęcie rozumu – językiem. W dalszym ciągu wyводу Marcuse pisze: „społeczeństwo, które projektuje i podejmuje technologiczne przekształcanie natury, zmienia podstawę panowania poprzez stopniowe zastępowanie zależności między osobami zależnością „obiektywnego porządku rzeczy”. I znów, prawie z uporem maniaka, zaryzykowałbym zastąpienie „obiektywnego porządku rzeczy” po prostu językiem. Ten bowiem w prawdziwy sposób uniemożliwia wyjście poza historyczne continuum, o którym pisze autor „Człowieka jednowymiarowego”. Racjonalność technologiczna powodowała (i powoduje nadal) zamknięcie uniwersum dyskursu - jakakolwiek alternatywa jawi się w tym kontekście jako „nie-racjonalna”, przez co fałszywa. „Naukowo-techniczna racjonalność i manipulacja zespalają się ze sobą w nowe formy społecznej kontroli” (s. 185) – pisze Marcuse. Nieco wcześniej czytamy: „Żyjemy i umieramy wydajnie i racjonalnie. Wiemy, że zniszczenie jest ceną postępu, tak jak śmierć jest ceną życia, że wyrzeczenie i znój są koniecznymi przesłankami nagrody i radości, wiemy, że interes musi się kręcić, że alternatywy są Utopią. Ta ideologia należy do oficjalnego funkcjonowania i jest częścią jego racjonalności”. Gdyby przyjąć tezy Marcusego dosłownie, musielibyśmy stać się orędownikami nieco spiskowej teorii dziejów. Przyjąć za fakt odwieczne, a przynajmniej wielowiekowe panowanie spisku, który

doprowadził do tak totalnych zmian w myśleniu całej ludzkości. Tymczasem rozwiązaniem tegoż węzła jest przyjęcie iż w rzeczywistości to język jest tym tyranem zagrażającym dostęp do Utopii.

Trzeba jednak przyznać, że jest to racjonalność typowo technologiczna, stojąca w opozycji do racjonalności przed-technologicznej. Podstawą dzisiejszej racjonalności jest... wątpliwość. Pomijając już pojęcia absolutne (Prawda, Sprawiedliwość, Dobro i inne), które służą już jedynie doraźnym celom racjonalność technologiczna wypiera z języka jego wydawałoby się ontologiczny aspekt. Nienaukowy język jest postrzegany jako atrybut fałszu, gdy tymczasem w jego naukowym stadium nie ma już miejsca na pojęcia wartości. Przemoc języka oficjalnego idzie dalej. Herbert Dingle pisał w 1951 roku w *Nature*, że „fizyka nie mierzy obiektywnych jakości zewnętrznego i materialnego świata - są one jedynie rezultatami uzyskanymi poprzez dokonanie takich operacji”. Jest to w prosty sposób negowanie przedmiotów! Skoro więc negacja dociera do rzeczywistości dotąd niepodważalnej, panowanie języka jawi się już jako absolutna tyrania.

Marcuse dowodzi, że racjonalne społeczeństwo obala ideę Rozumu. Ja twierdzę, że faktycznie Rozum jest obalony, ale przez język, który go zastąpił. Jego użytkownicy utożsamiają rzeczy (i samych siebie) z funkcjami.

Analizując konkretne akty mowy, za przejaw racjonalności technologicznej musimy uznać sytuację, gdy przedstawia się wydarzenie jako racjonalne, choć jest ono pozbawione legitymacji etycznej do tego tytułu. Jedynie wówczas nie odbierzemy jako nie-racjonalnego i nie-etycznego wyboru np. między śmiercią dwóch ludzi, a śmiercią jednej osoby. To właśnie racjonalność technologiczna pozwala twierdzić, że lepsze jest nie to, co oddaje ducha śródziemnomorskiej etyki, ale to, co jest po prostu wydajniejsze.

B/ Zaprzeczenie prawom logiki: uprawomocnienie sprzeczności i rozbicie alternatywy „prawda vs fałsz”

„To co ludzie mają na myśli, nie może być brane w znaczeniu dosłownym - nie dlatego, że kłamią, ale dlatego, że uniwersum myśli i praktyki, w którym żyją, jest uniwersum manipulowanych sprzeczności” (s. 242) pisze H. Marcuse i w świetle powyższych stwierdzeń trudno się z nim nie zgodzić.

Od kiedy Arystoteles sformułował termin apofantycznego logosu – czyli tego, który możemy utożsamić z mową, komunikacją – logika stała się logiką zdania, logiką formalną zdań. W tym ujęciu istnieje wyraźny podział wypowiedzeń na „prawdziwe” i „fałszywe”. Klasyczna idea logiki przedstawia ontologiczny przesąd, że struktura sądu odnosi się do rzeczywistości podzielonej. Granice dyskursu wyznaczają Byt i Nie-byt, esencja (czy raczej potencja) i fakt.

Sprzeczność zawarta w postrzeganiu i wyrażaniu świata rozciąga się również na język. Każda informacja dryfuje między Bytem (faktem, który dzięki transcendencji może być postrzegany) a Nie-bytem (informacją naddaną, wrażeniami – subiektywną opinią). Skoro jednak każdy komunikat językowy musi zawierać obydwie własności, żaden nie będzie prawdziwy w świetle wyraźnie dwubiegunowej logiki tradycyjnej. Ale potrafimy się porozumieć... Moim zdaniem, dzieje się tak dlatego, że wszystkie komunikaty są a priori zawierane w kategorii Bytu, Prawdy, nawet wówczas, gdy są wyraźnie zmanipulowane strukturą języka. Widać to na omawianym w dalszej części przykładzie informacji o sytuacji w marcu 1999 roku na terenie Jugosławii, a dokładniej Serbii. „Samoloty będące pod dowództwem NATO zrzuciły bomby na tereny zamieszkałe przez Serbów w odwecie za zbrodnie

dokonywane na Albańczykach w Kosowie”. Nawet w tej suchej – jak by się zdawało – informacji jest zawartych kilka sprzeczności. Pilotom rozkazy wydawali przecież nie abstrakcyjni dowódcy Paktu, tylko Amerykanie, w miastach nie mieszkali wyłącznie Serbowie, a nawet jeśli, to przecież nie ci sami, którzy ponoć mordowali Albańczyków. Jak się później okazało, sytuacja sprzed nalotów wcale nie była tak klarowna, jak to przedstawiały media. Pomijając te dywagacje, przytoczonego zdania nie sposób określić logicznie jako „prawdziwe” lub „fałszywe”. Jest po części i takie, i takie.

C/ Operacjonizm i rytualność języka

Herbert Marcuse wprowadził pojęcie Świadomości Szczęśliwej. Jest to przeświadczenie, że to, co rzeczywiste, jest racjonalne i że system przynosi korzyści. „W dominujących sposobach komunikacji słownej pojawia się kontrast pomiędzy dwuwymiarowymi, dialektycznymi sposobami myślenia a zachowaniem technologicznym i społecznymi „nawykami myślenia”. W wyrażaniu tych nawyków myślenia napięcie istniejące między przejawem a rzeczywistością, faktem a działającą siłą, substancją a atrybutem, ma tendencję do zaniku” – (s. 116) pisze Marcuse.

Operacjonizm jest według Marcusego nadawaniem pojęciu znaczenia odpowiadającego zbiorowi działań. Przytacza tutaj słowa Stanleya Gerra, że mamy wówczas do czynienia z tendencją „rozważania nazw rzeczy jako wskazujących równocześnie na ich sposób funkcjonowania, a nazw właściwości i procesów – jako obrazujących zespół środków używanych do ich wykrywania i wytwarzania”. Utożsamianie rzeczy z ich funkcjami ma olbrzymi wpływ na potencję umysłową użytkownika języka. W behawioralnym uniwersum słowa i pojęcia dążą do koincydencji, bądź – jak woli Marcuse, pojęcie dąży do wchłonięcia go przez słowo.

Kluczowe punkty uniwersum oficjalnego dyskursu są opanowane przez samo-uprawniające się analityczne zdania, które funkcjonują jako formuły magiczno-rytualne – twierdzi Marcuse. „Wpajane i wbijane w umysł odbiorcy, powodują zamykanie tego umysłu w kręgu warunków wyznaczonych formułą” (s. 119) – dodaje. Według autora „Człowieka jednowymiarowego”, „Fakt, że określony rzeczownik jest prawie zawsze zespolony z tymi samymi „wyjaśniającymi” przymiotnikami i przydawkami, przekształca zdanie w formułę hipnotyczną, która powtarzana w

nieskończoność, utrwała znaczenie w umyśle odbiorcy (s. 122). Działanie akceptowane w reklamie, jest również często stosowane w polityce informacyjnej. Opiera się ono na klasycznej zasadzie, by przyporządkować przedmiot, jego nazwę z obrazem. Wówczas klient nie kupuje paczki papierosów Camel, tylko >>smak przygody<<, dziki zachód i wolność. A ta przecież jest bezcenna...

„il n’y a plus aucun sursis entre la denomination et le jugement, et la cloture du langage est parfaite...”

Roland Barthes

Część druga - Język na wojnie

I Wstęp

Zmiany w oficjalnym języku, blokujące przepływ informacji, postaram się prześledzić na przykładzie tekstów z pierwszych dni od rozpoczęcia bombardowania Jugosławii (24-26 marca 1999). Zdecydowałem się akurat na ten temat z kilku powodów. Przede wszystkim, co pomijały praktycznie wszystkie media, była to pierwsza od 1945 roku wojna, w której Polska jako członek Paktu była stroną. Od niepamiętnych czasów była to również pierwsza wojna agresywna prowadzona (w tym przypadku „tylko” firmowana i legitymizowana) przez Rzeczpospolitą. Innego rodzaju argumentem jest wyjątkowa drażliwość tematu: intuicyjnie odczuwałem, że omawiane wyżej procesy jaskrawiej ujawnią się właśnie przy takiej okazji – mimo pełniejszej mobilizacji i samokontroli dziennikarzy prowadzących. Pamiętam dobrze, że wówczas nawet w lokalnych dziennikach do zamknięcia numeru byli obecni redaktorzy naczelni, którzy kontrolowali jakość informacji na temat sytuacji w Jugosławii.

Już podczas wstępnego zbierania materiału okazało się, że tylko trzy dzienniki, *Życie*, *Rzeczpospolita* i *Gazeta Wyborcza*, starały się przynajmniej zachować pozory obiektywnej informacji, zamieszczając komentarz tuż obok tekstu głównego. Pozostałe tytuły nie robiły sobie

fatygi: bez żenady łączyły informację i komentarz w jednym tekście. Dlatego też w moich rozważaniach skupiam się wyłącznie na wymienionych wyżej dziennikach. Dla ułatwienia, całe teksty są dostępne na końcu pracy, poniżej zamieszczam wyłącznie interesujące mnie fragmenty jako cytaty.

Rozdział II

Informacja a komentarz

Wszystkie trzy gazety mimo pozorów obiektywnej informacji w rzeczywistości „sprzedały” czytelnikom własne widzenie sytuacji w Jugosławii. Tymczasem uchwalony w 1954 roku przez Międzynarodową Federację Dziennikarzy kodeks zawodowy mówi m.in.: „Szacunek dla prawdy i dla prawa opinii publicznej do prawdy jest najwyższym obowiązkiem dziennikarza. Uznając tę powinność, dziennikarz dzięki rzetelnemu zbieraniu i przekazywaniu informacji broni podstawowych zasad wolności. Dziennikarz przekazuje informacje, opierając się na faktach, których źródła są mu znane; nie zataja żadnych informacji ani nie fałszuje żadnych dokumentów”¹

Gunter Bentele podaje dokładniejsze wskazówki pomagające zachować dziennikarzowi obiektywizm: relacjonowanie pozbawione zaangażowania emocjonalnego, relacjonowanie w sposób rzeczowy, stosowanie neutralnych określeń do opisywania danych stanów rzeczy, stosowanie dosłownych cytatów²

Na stronie internetowej http://www.supermedia.pl/klienci/polis/warsztat/1_10.htm znajduje się próba definicji informacji: „Informacja nie jest ubogą krewną innych gatunków dziennikarskich. Stanowi 70 procent wszystkich materiałów dziennikarskich zamieszczanych na łamach prasy. Umiejętność pisania informacji jest w praktyce niezbędna każdemu dziennikarzowi, niezależnie od tego czym się aktualnie para.

Jest kilka definicji informacji. Na początek definicja belgijska:

1 M.Kunczik A. Zipfel, Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu, tłum. J. Łoziński i W. Łukowski, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2000, s. 98

2. s. 108, j.w.

Information jest to czyste i proste, mniej lub bardziej szczegółowe sprawozdanie z faktu (inaczej sytuacji, akcji, myśli, opinii) należące do jak najbardziej bezpośredniej teraźniejszości.

Dla porównania dla Amerykanów News to *dokładne, bezstronne sprawozdanie z ważnych faktów jakiegoś współczesnego wydarzenia, które jest interesujące dla czytelników drukującej je gazety.* Inna definicja informacji stwierdza krótko, iż *Informacja to tyle, co sprawozdanie.* **(wszystkie kursywy i podkreślenia pochodzą od autorów strony)**

Rozdział III

Tytuł

Już po pobieżnym zapoznaniu się z materiałem widoczne są sympatie poszczególnych dzienników. Przyznam, że intuicyjnie odczuwałem, jak mogą się one zachować, jak oceniać sytuację – byłem jednak zaskoczony. Najbliższe informacji okazało się **Życie**. „Atak na cele serbskie jest już postanowiony. Okręty i samoloty Sojuszu wyruszyły z baz. **Kierunek Jugosławia**” (pogrubioną czcionką cytuję tytuł, zaś w cudzysłów spinam również nadtytuł, w dalszej części: wszystkie podkreślenia pochodzą ode mnie) – krzyczy tytuł 25 marca. Choć można mieć zastrzeżenia do bezosobowej formy „jest już postanowiony”, która mimo wymienienia Sojuszu Północnoatlantyckiego w drugim zdaniu oddała, przesuwając odpowiedzialność za „atak” na nienazwany podmiot. Skoro więc „atak jest postanowiony”, to wojska NATO tylko wykonują rzeczony postanowienie. Tego typu konstrukcja, wzmocniona dodatkowo przez „już” sugeruje nieodwołalność i brak alternatywy. To właśnie o tym pisał Herbert Marcuse. Mimo powyższych zastrzeżeń, tytuł **Życia** jest stosunkowo najbardziej obiektywny.

Dużym zaskoczeniem było dla mnie zachowanie bodaj najbardziej szacownego polskiego dziennika – **Rzeczpospolitej**. „Kosowo. Władze jugosłowiańskie ogłosiły generalną mobilizację. NATO gotowe do akcji. **Serbowie wybierają wojnę**” – krzyczy tytuł. Jest to bez wątpienia najbardziej manipulujący rzeczywistością tytuł. Całość ma sugerować wyłączną winę Serbów. Pierwszy rzut oka pada na główną część tytułu: Serbowie wybierają wojnę. Pozostałe dzienniki w tytułach sugerują raczej aktywną postawę Paktu, który „atakuje”, „wyrusza z baz”,

„zapowiada”. **Rzeczpospolita** zdecydowała się odwrócić centrum zainteresowania na stronę atakowaną. Z samego tytułu wynika już, że to ona jest bardziej aktywna: ogłasza mobilizację i wybiera wojnę. NATO jest tylko... gotowe do akcji.

Rozdział IV

Kto jest wrogiem?

Z artykułów można wywnioskować, że to nie Serbia jest wrogiem NATO, tylko Rosja. To właśnie przedstawiciele naszego wschodniego sąsiada wypowiadają się najczęściej jako ta podręcznikowa „druga strona”. W broszurze „Czego nie wolno dziennikarzowi” Andrzeja Karpowicza wydanej przez Press czytamy, że jednym z podstawowych wymogów warsztatu dziennikarskiego jest „sprawdzenie wszelkich źródeł, skonfrontowanie opinii, udzielenia głosu (lub uwzględnienia go) stronom konfliktu”. Wszystkie trzy brane przeze mnie pod uwagę tytuły obezły ten wymóg cytując stanowisko władz Rosji (tylko **Życie** oddało głos również szwedzkiej minister spraw zagranicznych i Aleksowi Falconerowi – posłowi do Parlamentu Europejskiego). Strona Serbska została prawie bez głosu – wypowiedzi Milana Milutinowica (prezydenta Serbii) są cytowane jako specyficzne ciekawostki. W żadnym przypadku nie odnoszą się do merytorycznych zarzutów stawianych przez Richarda Holbrooka (amerykańskiego wysłannika na Bałkany) i prezydenta USA. Oprócz Milana Milutinowica, stronę serbską reprezentują na łamach polskich dzienników intelektualiści (GW) i prysztińscy przechodnie.

Rozdział V

Między magią a informacją

Język jest przesiąknięty zaklęciami: nie opisuje, tylko tworzy rzeczywistość. Formuły rytualno-magiczne oprócz kreowania opisywanego świata, mają tę właściwość, że nie sposób z nimi dyskutować. Żadna gazeta nie oparła się językowi.

V.I Play it again Sam...

Tak jak pisał Esslin, odtwarzalność powodującą nierealność zdarzeń widzimy nawet w informacjach prasowych, które ukazały się pierwszego dnia po rozpoczęciu nalotów. Trzy analizowane przeze mnie dzienniki mają raczej wyrobionego politycznie odbiorcę – ten z pewnością biorąc do ręki rano gazetę, oglądał wieczorne wiadomości. Wszystkie tytuły mogły więc odwoływać się do posiadanych już przez niego informacji na temat wojny w Jugosławii. **Życie** 26 marca (drugi dzień po rozpoczęciu bombardowania) informuje w tekście czołówkowym, że „wczoraj znowu zawyły syreny”, „NATO planowało ponowne uderzenie” i „kolejne naloty”, zaś dyplomaci Sojuszu „powtarzali”, że nie widzą powodów, by wstrzymać bombardowanie. Tendencji nie oparła się również **Gazeta Wyborcza**, która już w pierwszej informacji na ten temat pisała, że sekretarz generalny NATO swą decyzję „wczoraj zdecydowanie powtórzył”. Drugiego dnia ta sama gazeta pisała, że „NATO ruszyło (...) do kolejnych zmasowanych uderzeń”.

Odtwarzalność sprawia, że z jednej strony wydarzenia stają się mniej realne, a z drugiej – bardziej racjonalne, bo przewidywalne.

V.II Dziennikarze w gąszczu słów

Język obserwowanych przeze mnie informacji wydaje się po pierwszym czytaniu bardzo zagęszczony – tak bardzo, że chwilami uniemożliwia to płynne czytanie i rozumienie przekazu. W dziennikarskim żargonie funkcjonuje pojęcie „przenawożenia”, przeładowania zdania informacjami zmieszany z komentarzem. Jak się wydaje, w przypadku analizowanych tekstów mamy do czynienia właśnie z tym syndromem. Sformułowania o zabarwieniu rytualno-magicznym i występujące często słowa klucze zmieniają informację w mętny przekaz manipulujący odbiorcą. W **Życiu** czytamy m.in., że „po miesiącach dyplomatycznych zabiegów NATO nie chciało już wczoraj dalszych negocjacji”. Z tego zdania wynika, iż to Sojusz zerwał negocjacje (których de facto nie było...). Formuła „dyplomatycznych zabiegów” funkcjonuje w tym zdaniu jako rytualizm: zabiegi są zawsze dyplomatyczne, a dyplomacja łączona jest z zabiegami.

Już początkujących dziennikarzy uczy się pisanie sprawozdań z konferencji prasowych. Agencje prasowe i redakcje były obecne na konferencjach prasowych organizowanych przez sztab NATO oraz ministerstwo spraw zagranicznych Rosji, zignorowały z oczywistych względów (bezpieczeństwo dziennikarzy i nakaz opuszczenia terenu Jugosławii przez dziennikarzy pochodzących z państw członkowskich NATO) konferencje organizowane przez stronę serbską, nawet wówczas, gdy odbywały się one w gmachach ONZ. W pierwszych dniach wojny zupełnie zignorowano fakt, iż w Warszawie cały czas była obecna pani ambasador Jugosławii. W prawie każdym przypadku strona zwołująca konferencję przesyła z niewielkim opóźnieniem komunikat zawierający

przede wszystkim pełen tekst wystąpienia, bądź oświadczenia będącego osią konferencji. Piszący tekst może się więc posiłkować tym materiałem. Mimo ułatwień, wszystkie dzienniki fałszowały przekaz tychże komunikatów. Dziwić może jedynie forma manipulacji.

Tego typu manipulację najlepiej widać w tekście „Naloty do skutku” opublikowanym w **Życiu** 26 marca. Cytowani bądź omawiani przedstawiciele Sojuszu Północnoatlantyckiego *podejmują decyzje, komentują, mówią, powtarzają*. NATO *zapowiada, planuje*. Przywoływani jako „druga strona” przedstawiciele Rosji *grożą, ujawniają, grzmią, twierdzą*. Widać więc wyraźnie po której stronie są sympatie piszących, bądź (co jeszcze gorzej świadczy o ich warsztacie i doświadczeniu dziennikarskim) pracowników agencji prasowych – w tym przypadku KW i Reuters. O ile *mówi, komentuje, czy zapowiada* można traktować jako przedstawienie faktów, to *grozi i grzmi* są wyraźnie sądami wartościującymi. I to wartościującymi negatywnie. Praktycznie samo pojawienie się określenia grzmi dyskwalifikuje tekst jako informację, zgodnie z ogólnie przyjętymi standardami. Tego typu dwojaki przedstawianie wypowiedzi przedstawicieli obu stron konfliktu pojawiło się oczywiście nie tylko w **Życiu**, ale również w pozostałych tytułach.

W tymże samym tekście **Życia** spotykamy sporo wyrażeń kategoriycznych, również dyskwalifikujących tekst zgodnie z prawidłami informacji. Już budowa tekstu zawiera pewne uchybienia. Lead* autorzy skonstruowali jako żywą narrację: „Po południu w Belgradzie i Prisztinie znowu zawyły wczoraj syreny. Tym razem był to fałszywy alarm, ale nikt nie ma wątpliwości, że i tego wieczora na Jugosławię spadną bomby. Dowództwo NATO zapowiedziało bowiem, że nie zamierza zrezygnować z

* Lead: pierwszy akapit informacji prasowej, winien zawierać wszystkie najważniejsze elementy tekstu, które w dalszym ciągu są poszerzane i wyjaśniane.

nalotów”. Szyk pierwszego zdania zapowiada, że nie będziemy mieli do czynienia z klasyczną informacją. Zgodnie z odwiecznymi zasadami pierwsze zdanie winno być zbudowane według reguły: kto? co? gdzie? kiedy? jak? dlaczego? z jakim skutkiem? (tak zalecali już starożytni Grecy, a dzisiaj np. Bortnowski¹). Klasyczny teoretyk i praktyk dziennikarstwa niemieckiego Walter von La Roche we „Wprowadzeniu do praktycznego dziennikarstwa” twierdzi kategorycznie, że pisząc informację „należy unikać faktów o charakterze uzupełniającym, zdobiących niejako całą relację (jest to niczym nieusprawiedliwione”². W omawianym przypadku autorzy złamali tę podstawową zasadę budowania informacji. Oprócz budowy, autorzy pogwałcili już w leadzie również pozostałe zasady – począwszy od użycia kategorycznego *nikt*, po patetycznie *bowiem*.

Podobnej wagi manipulacje znajdujemy również w **Rzeczpospolitej**. W tekście „Serbowie wybierają wojnę”, oprócz tytułu o czym wyżej, także dalsze sformułowania przeczą standardom informacji. Skąd u autora (chowającego się za inicjałami B.Z) taka różnica w sprawozdaniu: jeszcze przed rozpoczęciem bombardowania *politycy europejscy usiłowali ratować pokój* (jakby Jugosławia, Rosja, czy Szwecja nie leżały w Europie...), zaś strona Rosyjska *kategorycznie sprzeciwia się akcji zbrojnej*. Tego typu dychotomia sprawozdawcza przeczy postulatowi maksymalnej obiektywności informacyjnej. W tymże tekście widać wyraźnie preferencje autora, który referując zachowanie stron konfliktu pisze, że przedstawiciel NATO udał się na spotkanie *niemal natychmiast*, jednak gdy strona serbska wykazała się pośpiechem, każe jej zachowywać się *w trybie pilnym*. Przypomina to nieco satyryczne już powiedzenie funkcjonujące w większości redakcji, że podatnicy jedzą, ale rządzący spożywają...

1. S. Bortnowski, Warsztaty dziennikarskie, Wydawnictwo Stentor, Warszawa 1999

2. M. Kunczik, A. Zipfel, op. cit. s. 110

V.III Między logiką a propagandą

Pisanie tekstu informacyjnego na temat, który angażuje emocjonalnie piszącego przypomina nieco konstruowanie przepisu na zupę, której nie lubimy. Bo przecież w prawie każdej informacji osią konstrukcyjną jest jakiś konflikt, a emocje stają się rzecznikiem jednej ze stron. Często zdarza się wówczas, że w jednym tekście znajdujemy dwie, sprzeczne ze sobą informacje.

I tak w *Życiu* 26 marca jesteśmy świadkami ciekawej transformacji. Najpierw czytamy, że *„tak jak obawiali się obserwatorzy, naloty dały Serbom pretekst do kolejnej ofensywy przeciwko Albańczykom w Kosowie”*. W tym zdaniu mamy do czynienia z prawdziwą „ofensywą” nierzetelności. Pojawiający się na zasadzie słowa-klucza tajemniczy „obserwatorzy” mają za zadanie przekonać czytelnika o racjonalności technologicznej (vide: Marcuse) kontynuowania nalotów. Według wszelkich prawideł dziennikarskich, zamiast enigmatycznych obserwatorów powinien się w tym miejscu znaleźć konkretny cytat osoby wymienionej imiennie, a będącej niekwestionowanym autorytetem w sprawach Bałkan. W ten sposób mamy do czynienia ze źle skonstruowanym argumentem bazującym na ignorancji odbiorcy – uzasadnieniem z autorytetu, bez podawania zresztą jego tożsamości. Ale nawet ta usterka nie przysłania sprzeczności cytowanego zdania z kolejnymi częściami omawianego tekstu, bowiem dosłownie zdanie niżej *„kolejna ofensywa”* zmienia się już w *„trwające walki”*. W tymże tekście czytamy, że *„Albańczycy byli atakowani w Mitrovicy (...). Płonęło oblężone przez serbskie wojsko Podujevo”*. Wciąż czytelnik nie poznaje źródła tych dramatycznych wiadomości. Autor chce nas jednak przekonać, że Serbowie atakują wioski i miasta, jednym słowem nie

zaprzestają eksterminacji Albańczyków. Tymczasem akapit niżej pojawia się niespodziewanie Kudusi Lama – szef albańskich oddziałów wojskowych, który zapewnia, że „Serbowie regularnie dopuszczają się akcji prowokacyjnych”. Więc eksterminacja, czy prowokacja? Nie znajdziemy na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi.

W tymże samym tekście znajdujemy wyrazisty przykład na łamanie zasady stronienia od podawania szczegółów nieistotnych dla relacji. „*Mieszkańcy Belgradu najbardziej obawiali się, że celem ataku mogą stać się koszary armii jugosłowiańskiej, leżące prawie w centrum miasta, niedaleko grobowca marszałka Tito*”. Manipulacją jest w tym zdaniu przede wszystkim ostatnia informacja – o grobowcu Tito, choć uogólnienie „*mieszkańcy*” również jest sprzeczne z etyką dziennikarską i logiką. Zupełnie nieistotna informacja została wprowadzona do tekstu wyłącznie po to, by czytelnik utożsamiał Serbów z nie najlepszej sławy marszałkiem. Bomby NATO karzą wówczas nie tylko Miloszewicza, ale w sposób symboliczny również komunistycznego dyktatora. Nadawanie agresji aż tak metafizycznego, historiozoficznego wręcz wymiaru jest najczystsza manipulacją. Oprócz nieszczęsnego Tito w cytowanym zdaniu razi również uogólnienie, sprzeczne z normami obowiązującymi informację.

Sprzeczność związaną z pojęciem „wojny o pokój” znajdujemy również w tekście zamieszczonym w **Rzeczpospolitej**. „*NATO jest gotowe do akcji lotniczej przeciwko celom serbskim, jeśli Belgrad nie zaakceptuje planu pokojowego dla Kosowa i nie zgodzi się na rozmieszczenie tam rozjemczych sił sojuszu*” (Sojusz Północnoatlantycki pisany małą literą w oryginale – przyp. aut.) – czytamy w tekście „Serbowie wybierają wojnę”. Jest to wręcz podręcznikowy przykład ukrytej manipulacji polegającej na stosowaniu określenia „wojny o pokój” w zawołowanej formie.

V.IV Nie do końca informacje

Informacja winna zawierać jednoznaczne, pozbawione osądu zdania relacjonujące konkretne wydarzenie. Absolutnie wykluczone jest użycie jakichkolwiek eufemizmów, które mogą fałszować relację.

I tak, w **Życiu** 25 marca znajdujemy omówienie (dlaczego nie cytaty?) wypowiedzi szwedzkiej minister spraw zagranicznych Anny Lindh, która według redakcji „powiedziała jednak *Życiu*, że akcja zbrojna w Jugosławii nie jest do końca zgodna z prawem międzynarodowym”. Zgodnie z logiką, prawo należy do przedmiotów kontrastu – pomijając dwie szkoły interpretacji (brak opisu sytuacji w prawie jest przyjmowany jako jego przekroczenie albo nie), więc konsekwencją winno być jednoznaczne określenie. W przypadkach takiej wagi jak wojna, niezależnie od poglądów prawnika, zawsze można jednoznacznie określić, czy atak jest zgodny z międzynarodowymi normami prawnymi. Inną sprawą jest ocena etyczna. Jednak z pewnością akcja Sojuszu nie powinna, zgodnie z etyką i normami dziennikarstwa, być określana jako „nie do końca zgodna z prawem”...

Tak rażąco wykroczenie przeciwko jednoznaczności, jakie znalazło się na łamach **Życia**, było wyjątkowe. W pierwszych dwóch dniach od rozpoczęcia bombardowania przeważały eufemizmy bardziej wyrafinowane. **Gazeta Wyborcza** 25 marca pisze: „Jugosłowiańskie władze, które stanęły przed groźbą nalotów odrzucając w ubiegłym tygodniu proponowany przez Zachód plan pokojowy dla Kosowa, przygotowywały obywateli na najgorsze”. W tym jednym zdaniu znajdujemy kilka elementów manipulujących czytelnikami. Spróbujmy po kolei prześledzić te próby:

– *jugosłowiańskie władze* – w rzeczywistości, o czym również

szeroko informowały wszystkie polskojęzyczne media, NATO negocjowało wyłącznie z władzą Serbii, dominującej, ale nie jedynej republiki wchodzącej w skład Jugosławii. Jest to manipulacja tym wyraźniejsza, że Czarnogóra zdecydowanie wówczas odcinała się od poczynań Miloszevicia.

– *odrzucając (...) plan pokojowy* – w rzeczywistości nie był to żaden plan pokojowy, tylko propozycja okupacji Kosowa i regionów przyległych. Dopóki byli na miejscu obserwatorzy ONZ i dziennikarze niezależnych od władz mediów wciąż napływały informacje o obustronnych aktach agresji. Projekt NATO-wski przewidywał dużą strefę okupacyjną do czasu powołania lokalnej władzy i przeprowadzenia referendum. Sformułowanie „*plan pokojowy*” nawiązuje do idei walki o pokój, zasygnalizowanej wcześniej.

– *proponowany przez Zachód* – sformułowanie sugeruje, że cały świat Zachodu, więc Europy Zachodniej, obu Ameryk, Australii i innych jednomyślnie popiera interwencję zbrojną Sojuszu Północnoatlantyckiego. Tymczasem, jak informowała **Rzeczpospolita**, tylko na odbywającym się wówczas w Berlinie szczycie Unii Europejskiej „wątpliwości co do konieczności ataku wyraziła Grecja, oraz państwa nie należące do NATO: Szwecja, Austria, Finlandia i Irlandia”.

– *na najgorsze* – to klasyczny przykład eufemizmu. Gdyby jednak dziennikarz napisał „na śmierć pod bombami”, mogłaby powstać wątpliwość co do konieczności ataku na cele położone m.in. w centrach miast. „Najgorsze” niekoniecznie musi oznaczać umieranie, być może dla dziennikarza jest to zimny obiad o godz. 19...

V.V Racjonalność technologiczna

Racjonalność technologiczna stojąca w sprzeczności z etyką i moralnością jest wynalazkiem ostatnich dziesięcioleci. Pozwala przedstawiać wydarzenia przez pryzmat innych konsekwencji, niżbyśmy się mogli spodziewać. Niewykształcony (Marcuse rzekłby „człowiek broniący w swojej mowie swojego człowieczeństwa”) użytkownik języka miałby olbrzymie trudności z intuicyjnym powiązaniem faktów, którymi tłumaczy się sytuacje dzięki tejże specyficznej racjonalności. Dla naszych potrzeb analizy tekstów pretendujących do miana informacji prasowych, możemy przejawy racjonalności technologicznej utożsamić z klasycznym argumentowaniem wykorzystującym metodę fallacia non causae ut causae, czyli traktowanie czegoś, co nie jest przyczyną jako przyczynę.

Znów najbardziej wyrazisty przykład manipulacji znajdujemy w **Życiu** (26 marca). Tłumacząc potrzebę kontynuowania nalotów dziennikarki (Agnieszka Siarkiewicz i Magdalena Spalińska) wykorzystujące agencje KW i Reuters) piszą, że *„chodzi o to, że Serbowie przesuwają sprzęt i artylerię z jednej bazy do drugiej – więc nie ma pewności, czy w obiektach wcześniej zaatakowanych nie ma zdatnego do użytku sprzętu”*. Tłumaczenie nalotów prawidłami znanymi wszystkim historykom i strategom (przecież trudno było się spodziewać, że Serbowie po prostu wystawią się na celowniki amerykańskich samolotów...) wydaje się bardzo podejrzane etycznie. Jest to jednak typowy przejaw racjonalności technologicznej – czytelnik przywykły do tego typu rozumowania na łamach prasy nie zastanowi się zwykle nad zasadnością przeprowadzonego dowodu. Abstrahując zupełnie od kontekstu, przewód logiczny autorki jest właściwy. Jednak z punktu widzenia kodeksu etycznego dziennikarstwa wydaje się wątpliwy. Ja odbieram go wyraźnie

w kategoriach manipulacji – skrytej chęci zmienienia nie tylko mojej oceny sytuacji, ale wręcz jako tworzenie „dziennikarskiej rzeczywistości”, będącej w jawnym konflikcie z faktami.

Gwoli uczciwości: powyższy tekst wyraźnie odstaje poziomem od reszty analizowanych informacji. Autorki oprócz omawianego wyżej leadu i wątpliwej etycznie argumentacji nalotów nie oparły się również pokusie używania wyrazów kategoriycznych. Przecząc fundamentalnym prawom fizjologii kazały Borysowi Jelcynowi „całą noc spędzić przy telefonie”...

Bardziej wyrafinowany sposób manipulacji typu fallacia non causae ut causae znajdujemy w materiale **Gazety Wyborczej** z 25 marca. Pierwszy akapit tekstu brzmi: *„Polecenie ataków na cele wojskowe w Jugosławii wydał we wtorek późnym wieczorem sekretarz generalny NATO Javier Solana. Wczoraj zdecydowanie powtórzył: – Ta decyzja pozostaje w mocy. Nieoficjalnie w NATO mówiono: – Atak nastąpi po zmierzchu”*. Całość można odczytywać nie tylko jako relację z pewnego ciągu wydarzeń. Tym bardziej, że de facto akapit nie zawiera żadnych wydarzeń pretendujących do miana leadu. Można go traktować jako argumentację samozwrotną. Po pierwszym, najdłuższym zdaniu, które w rzeczywistości nie informuje o niczym konkretnym (polecenie ataku – ale kiedy? przez kogo? dlaczego?) każde kolejne już nie wymaga podawania przyczyny wydarzeń. Opiera się po prostu na poprzednim. Ostatecznie, czytając ostatnie ze zdań (*„Atak nastąpi po zmierzchu”*), jesteśmy skłonni przyjąć je jako pewnik, bo przecież... polecenie ataków wydał J. Solana, a dzień później jeszcze zdecydowanie powtórzył!

Rzeczpospolita w pierwszym akapicie tekstu „Naloty aż do skutku” napisała: *„NATO było wczoraj zadowolone z przebiegu pierwszego etapu rozpoczętej w środę operacji „Zdecydowana siła” przeciwko Jugosławii. Nie widziało powodów, by ją przerywać”*. Jest to również metoda fallacia

non causae ut causae, zawierająca dodatkowo oczywisty fałsz, bowiem w tymże samym tekście czytamy, że jednak nie „NATO” było zadowolone, bo jego członek - Grecja nie poparła nalotów. W cytowanym fragmencie tekstu, kontynuację nalotów tłumaczy się „zadowoleniem” – co moim zdaniem stoi w sprzeczności z etyką dziennikarską.

V.VI Reprezentacja - czego?

Jak wspomniałem wyżej, funkcja reprezentatywna języka w najbardziej kontrastowym do Bytu podejściu oznacza nadanie przedmiotowi istnienia. Manifestację jego istoty - mówiąc inaczej. W przypadku sytuacji ostatnich dni marca 1999 roku na terenie Serbii nazwanie akcji NATO stanowi nie tylko relację, ale też wpisane trwale w rzeczownik wartościowanie.

Redakcje w różny sposób nazywały to, co działo się wówczas w Serbii; używały określeń: wojna, atak, konflikt, misja, akcja, nalot, operacja, uderzenie, walka i agresja. Według poszczególnych tytułów różnie rozkładał się ciężar gatunkowy określeń. **Życie** najczęściej stosowało określenie „atak” (9 razy), „nalot” (8 razy), „wojna” i „akcja” (po 4 razy). Pozostałe określenia pojawiły się raz, tylko „operacja” – dwukrotnie. Dominujące sformułowania sugerują czytelnikowi, że aktywną stroną było NATO, ale równocześnie sprzyjają powstawaniu sympatii i współczucia dla Serbów (nalot wciąż mocno kojarzy się w języku polskim z wrześniem 1939 roku). **Życie** stosując wymiennie te dwa określenia zachowało wymierzone proporcje – nie manipulując w ten sposób emocjami odbiorcy.

W **Gazecie Wyborczej** zdecydowanie dominowało określenie „atak” – 14 razy, przy 6 użyciach „nalotu”. Dzięki temu szala sympatii przesuwa się zdecydowanie na stronę Sojuszu.

W porównaniu do powyższych tytułów, **Rzeczpospolita** zastosowała

zupełnie inny sposób nazywania sytuacji. Tutaj dominuje określenie „*akcja*” (bądź „*akcja zbrojna*”) – 6 razy, przy tylko jednym „*ataku*” i czterech nalotach. Częściej niż pozostałe gazety, **Rzeczpospolita** używała określenia „*operacja*”. Ani razu za to nie nazwała sytuacji w Serbii „*wojną*”, „*uderzeniem*” i „*agresją*”. Stosowanie przez ten tytuł określeń mniej wartościujących z jednej strony jest zbliżone do koncepcji informacji. Z drugiej jednak, przez swoją higieniczność zaciemnia obraz sytuacji.

Część trzecia

Próba konstrukcji

Nie śmiem dociekać prawdziwych intencji redaktorów piszących analizowane przeze mnie informacje – jestem skłonny nieco naiwnie wierzyć, że mieli oni na uwadze wyłącznie rzeczowe przekazanie mi (czytelnikowi) relacji z pewnych wydarzeń. Jestem jednak przekonany, że zbudowanie informacji całkowicie pozbawionej błędów formalnych nie jest możliwe w języku oficjalnym. Podejmę jednak próbę...

Przypomnę, że dobra informacja powinna odpowiadać na podstawowe pytania: kto, co, gdzie, kiedy, jak, dlaczego i z jakim skutkiem.

„Lotnictwo Paktu Północnoatlantyckiego dowodzone przez Amerykanina generała Wesleya Clarka zrzuciło wczoraj bomby na 40 obiektów położonych w różnych częściach Serbii. Oficjalnym powodem jest odrzucenie przez prezydenta Federacyjnej Republiki Jugosławii Slobodana Miloševicia NATO-wskiego ultimatum narzucającego utworzenie w Kosowie strefy okupacyjnej kontrolowanej przez wojska Paktu. Przeciwnicy ataku twierdzą, że przyczyną inwazji jest chęć rozszerzenia amerykańskiej strefy wpływów w Europie. Według źródeł jugosłowiańskich zginęło 10 żołnierzy, 38 jest rannych i zestrzelono dwa NATO-wskie samoloty. Strona amerykańska twierdzi, że wszystkie jednostki wróciły do baz.”

W dalszej części musiałyby się znaleźć cytaty relacjonujące wydarzenia z wszystkich stron konfliktu (źródła NATO-wskie, serbskie, czarnogórskie, Unii Europejskiej, albańskie) oraz obserwatorów zaangażowanych w konflikt pośrednio (Macedonia, Rosja, państwa spoza NATO) i autorytetów (dziedziny: etyka, prawo międzynarodowe, historia - w tym przede wszystkim historia Bałkan).

Część czwarta - pytania

We „Wprowadzeniu do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu” M. Kunczik i A. Zipfel dowodzą, że opisywana i komentowana przez wszystkie media sytuacja po nagłośnieniu staje się coraz częściej spotykana. Według autorów, dzieje się tak zwykle po opisanu wyjątkowo okrutnej zbrodni. Podkorowy sygnał, że rozwiązaniem jest przemoc, prowadzi do kolejnych aktów gwałtu. Czy w przypadku wojny w Jugosławii, szeroko opisywanej i komentowanej na całym (vivat Internet! vivat globalna wioska!) świecie doprowadziło to do eskalacji przemocy w kontaktach między państwami? Czy zdecydowane postawienie się Sojuszu Północnoatlantyckiego w roli „silniejszego brata” ruchu narodowyzwoleńczego (UCK) wpłynęło na ilość aktów przemocy dokonywanych przez podobne ugrupowania próbujące karabinami wywalczyć niezależność bądź autonomię dla swojej nacji?

Czy język zamykający dyskurs, język oficjalny, zmienił już nasze uczucia? Czy będąc odbiorcami coraz bardziej zmasowanych ataków informacyjnych, nie staliśmy się już niewolnikami myślenia oficjalnego, jednowymiarowego?

Czy operacjonizm połączony z racjonalnością technologiczną sprawił, że nie możemy, nie potrafimy postrzegać już drugiego człowieka jako bytu samego w sobie, tylko definiujemy go przez pryzmat funkcji? A Bóg? Czy jest już tylko zbiorem transcendujących ducha atrybutów?

Czy jest jeszcze możliwe powstanie jakiegokolwiek odruchu obrony? Czy jest to może, jak chce Marcuse, język potoczny, przesycony wulgaryzmami, ale potrzegany przez użytkowników jako jednoznaczny i nienacechowany?

Czy stanowcze rozróżnienie, idąc za klasycznymi etykami, myśli i języka ma jeszcze sens, skoro – jak sędzę – przemoc języka jest tak wszechobecna?

Jestem przekonany, że na wszystkie te kwestie można udzielić odpowiedzi. Można o nich dyskutować. Ale nie wolno zapomnieć...

Może powyższe pytania dziwią Czytelnika tej pracy, językoznawczej analizy określonych tekstów. Ale, w moim bardzo głębokim przekonaniu, język potrafi nie tylko oczarować piękną kobietę na balu. Potrafi również sprawić, by jedni ludzie zaczęli strzelać do innych. I to na skalę, o jakiej wcześniej nie śniło się żadnemu szaleńcowi. Język zaplątany w wojnę... Gdyby traktować go jako narzędzie, odpowiedzialność spadłaby na jego użytkownika – człowieka. Skoro jednak nie możemy się bez niego obejść, oskarżam sam wytwór, to monstrum, które wyrwało się spod kontroli, o fałsz i zbrodnię...

Teksty źródłowe

Rzeczpospolita 24 marca

nadtytuł: Kosowo. Władze jugosłowiańskie ogłosiły generalną mobilizację. NATO gotowe do akcji.

tytuł: Serbowie wybierają wojnę

Wczoraj tuż po godzinie 12.00 w południe amerykański wysłannik na Bałkany Richard Holbrooke zakończył drugą turę rozmów z prezydentem Jugosławii Slobodanem Miloszevicem. Spotkanie, nazywane „rozmowami ostatniej szansy”, miało zażegnać konflikt zbrojny. NATO jest gotowe do akcji lotniczej przeciwko celom serbskim, jeśli Belgrad nie zaakceptuje planu pokojowego dla Kosowa i nie zgodzi się na rozmieszczenie tam rozjemczych sił sojuszu. Władze jugosłowiańskie ogłosiły wczoraj mobilizację.

Richard Holbrooke przybył do Belgradu w poniedziałek po południu i niemal natychmiast udał się na spotkanie z Miloszewicem. Poniważ wielogodzinne rozmowy nie przyniosły rezultatu, postanowiono spotkać się jeszcze raz we wtorek. Miloszević i Holbrooke najpierw rozmawiali w cztery oczy. Następnie dołączyli do nich prezydent Serbii Milan Milutinović i jugosłowiański minister spraw zagranicznych Živadin Jovanović oraz amerykański mediator Christopher Hill i charge d'affaires USA Richard Miles.

Wydaje się jednak, że i wczorajsze rokowania nie przyniosły zmian. Po spotkaniu nie ogłoszono żadnego komunikatu, a Holbrooke bezzwłocznie udał się do Ambasady USA. Przeprowadził tam telefoniczne rozmowy z sekretarzem stanu panią Madeleine Albright i doradcą prezydenta

Billa Clintona ds. bezpieczeństwa narodowego Sandy Bergerem.

W trybie pilnym zwołano wczoraj w Belgradzie parlament, który miał się wypowiedzieć na temat obecności obcych wojsk na terenie Federalnej Republiki Jugosławii. Prezydent Serbii Milutinović prosił deputowanych, by głosowali przeciwko rozlokowaniu sił międzynarodowych w Kosowie. - Nie gubmy się w dyskusjach. Dajmy świadectwo jedności: żadnych obcych wojsk! - apelował. Władze jugosłowiańskie ogłosiły powszechną mobilizację.

Pokój usiłowali ratować politycy europejscy. - Teraz, kiedy Albańczycy z Kosowa podpisali porozumienie pokojowe, wszystko zależy od Belgradu - mówił szef dyplomacji niemieckiej Joschka Fischer, który w imieniu swego kraju oraz całej Unii Europejskiej po raz kolejny apelował o zażegnanie konfliktu. - Wzywam władze jugosłowiańskie: podpiszcie plan pokojowy. Jeszcze nie jest za późno. Jeszcze możecie uniknąć konfrontacji - podkreślił. Z podobnym oświadczeniem wystąpił minister spraw zagranicznych Francji Hubert Vedrine, według którego dyplomacja może wkrótce ustąpić akcji zbrojnej.

Jednocześnie Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy z NATO podkreślali, że akcja zbrojna jest kwestią jeśli nie godzin, to na pewno najbliższych dni. Sekretarz generalny sojuszu przeprowadził rozmowy z przywódcami wszystkich 19 państw członkowskich. Niemcy, Francja, Wielka Brytania i Włochy podkreśliły, że są gotowe do działania, by zapobiec „katastrofie humanitarnej” w Kosowie. Od początku konfliktu zginęło tam ponad 2 tysiące osób.

Trzy towarzystwa lotnicze - Air-France, Swissair i Lufthansa - odwołały wtorkowe loty do Belgradu.

Akcji zbrojnej kategorycznie sprzeciwia się Rosja, tradycyjny sojusznik Jugosławii. Premier Jewgienij Primakow, który udał się wczoraj do USA, zapowiedział, że w razie ataku NATO na cele serbskie przerwie

wizytę. Jednocześnie Rosjanom zarzuca się, że udzielają pomocy wojskowej władzom w Belgradzie. Z takim oskarżeniem wystąpił Azerbejdżan. Przedstawiciele tego kraju poinformowali, że 18 marca na lotnisku w Baku został zatrzymany rosyjski samolot transportowy, który przewoził sześć samolotów myśliwskich. Odbiorcą miała być Jugosławia, od początku lat 90. objęta międzynarodowym embargiem na dostawy broni. Primakow, według agencji Reuters, kategorycznie zaprzeczył tym doniesieniom.

W Kosowie tymczasem było wczoraj niespokojnie. Wciąż dochodziło do starć między Wyzwoleńczą Armią Kosowa a serbską policją w środkowej i północnej części prowincji. Prisztina - relacjonowała AFP - sprawiała wrażenie wymarłego miasta.

B.Z.

Rzeczpospolita 26 marca

nadtytuł: Jugosławia. Sojusz zbombardował 40 obiektów. Miloszević nie zamierza ustąpić. Rosja grozi podjęciem radykalnych kroków.

tytuł: Naloty aż do skutku

NATO było wczoraj zadowolone z przebiegu pierwszego etapu rozpoczętej w środę operacji „Zdecydowana siła” przeciwko Jugosławii. Nie widziało powodów, by ją przerywać.

Jeśli prezydent Slobodan Miloszević nie zgodzi się na kompromis, to zniszczony zostanie cały serbski potencjał wojskowy - ostrzegł dowódca sił sojuszniczych w Europie, amerykański generał Wesley Clark. Sekretarz generalny sojuszu, Javier Solana, przyznał, że niewojskowym celem operacji jest zmuszenie Miloszevicia do rezygnacji ze stanowiska.

W środę było bombardowanych 40 obiektów: między innymi zakłady przemysłu lotniczego w Panczewie (w pobliżu Belgradu) oraz instytut

lotnictwa i zakłady lotnicze w Luczani (środkowa Serbia), a także pięć lotnisk i koszary w różnych częściach Serbii. Zestrzelone zostały trzy jugosłowiańskie samoloty MIG-29. Sojusz twierdzi, że wszystkie jego maszyny wróciły bez szwanku do baz. Agencja Tanjug podała, że zginęło 10 żołnierzy jugosłowiańskich, a 38 zostało rannych. Podczas nalotów w Belgradzie nie wybuchła panika, chociaż bomby spadły w pobliżu stolicy jugosłowiańskiej.

Prezydent USA Bill Clinton wyjaśnił Amerykanom, że naloty NATO były konieczne, by rozbroić „beczkę prochu” w sercu Europy i nie powtarzać błędów popełnionych podczas obydwu wojen światowych. Prezydent Rosji Borys Jelcyn natomiast wezwał do natychmiastowego przerwania nalotów na Jugosławię i zagroził, że Moskwa podejmie „ekstremalne kroki”. Rewizji ma ulec współpraca z USA w dziedzinie rozbrojenia atomowego. Jednak premier Jewgienij Primakow zapewnił, że Rosja nie zamierza popadać w izolacjonizm ani wycofywać się z polityki reform. Na szczycie UE w Berlinie wątpliwości co do konieczności ataku wyraziła Grecja oraz państwa nie należące do NATO: Szwecja, Austria, Finlandia i Irlandia.

Polskie MSZ w specjalnym oświadczeniu wezwało władze Federacyjnej Republiki Jugosławii do natychmiastowego zaprzestania operacji wojskowych w Kosowie oraz do wycofania sił policyjnych i wojskowych z tego regionu.

p.z.

Gazeta Wyborcza 25 marca

nadtytuł: Wojna NATO z Jugosławią. Samoloty wystartowały z baz we Włoszech. Gdy zamykaliśmy „Gazetę” nie były jeszcze znane szczegóły akcji, ani jej cele. Prezydent Rosji desperacko ostrzegał: - To będzie wojna w Europie!

Polecenie ataków na cele wojskowe w Jugosławii wydał we wtorek późnym wieczorem sekretarz generalny NATO Javier Solana. Wczoraj zdecydowanie powtórzył: - Ta decyzja pozostaje w mocy. Nieoficjalnie w NATO mówiono: - Atak nastąpi po zmierzchu.

Jugosłowiańskie władze, które stanęły przed groźbą nalotów odrzucając w ubiegłym tygodniu proponowany przez Zachód plan pokojowy dla Kosowa, przygwożywały obywateli na najgorsze.

- Wszyscy powinni wykonywać swe codzienne obowiązki, by pomóc w obronie naszego kraju - mówił prezydent Jugosławii Slobodan Milošević w telewizyjnym przemówieniu do narodu.

Władze zadbały też, by obywatele Jugosławii mieli tylko oficjalne wiadomości: wczoraj nad ranem zamknęły słynne niezależne belgradzkie Radio B-92. Wkrótce potem serbska policja zajęła urządzenia Europejskiej Unii Radiowo-Telewizyjnej w jednym z belgradzkich hoteli. Oznacza to, że zachodnie ekipy telewizyjne będą mogły nadawać swe materiały tylko ze studiów oficjalnej telewizji belgradzkiej.

W Belgradzie na pozór panował wczoraj spokój. Ulice były pełne ludzi, jak zwykle. Jednak mieszkańcy bali się tego, co może nastąpić wieczorem. Nie rozumieli, czemu muszą odpowiadać za winy Miloševicia. Albo uważali, że Zachód chce zniszczyć Jugosławię. - Europa, a zwłaszcza Słowianie, musi zrozumieć, że atak NATO skierowany jest przeciw Europie. Niech Polacy, Czesi nie mają nadziei, że coś na tym zyskają - mówił „Gazecie” wybitny pisarz Dragoslav Mihailović.

- Kiedy słuchamy Clintona albo Blaira, zastanawiamy się, skąd u nich taka nienawiść do naszego narodu? - pytała tłumaczka Biserka Rajčić. - Niech oni rozliczą się jakoś z Milošewiciem.

Stolicę Kosowa Prisztinę opanowała całkowita panika. Tam jednak ludzie bali się nie ataków NATO, ale wybuchu w mieście starć pomiędzy

Serbami i Albańczykami.

Najgłośniej przeciw akcji NATO protestowała Rosja. W telewizyjnym przemówieniu do narodu prezydent Borys Jelcyn grzmiał: - Naloty NATO na Jugosławię doprowadzą do wojny w Europie!

Gniew Rosji próbowali wczoraj bezskutecznie załagodzić Bill Clinton i francuski prezydent Jacques Chirac. Rozmawiali z Jelcynem przez telefon. Potem Jelcyn ogłosił: - Od nich wiem, że naloty są kwestią godzin.

Oficjalna agencja ITAR-TASS, powołując się na źródła w rosyjskim MON, twierdziła, że Moskwa może zaproponować rozmieszczenie rosyjskiej broni atomowej na Białorusi, odwołanie embarga na dostawy broni dla Jugosławii, Iraku i Iranu.

Polska ambasada w Belgradzie została zamknięta, wszyscy dyplomaci wyjechali.

REUTERS, AP, MJ. DJC, RICZ

Gazeta Wyborcza 26 marca

tytuł: Atak za atakiem

podtytuł: Nalotów dzień drugi. NATO: ataki będą trwały tak długo i będą tak uciążliwe, jak chce tego Miloszević. Na razie prezydent Jugosławii nie zamierza ugiąć się pod presją.

W chwili gdy zamykaliśmy to wydanie „Gazety”, lotnictwo NATO ruszyło z baz we Włoszech do kolejnych zmasowanych uderzeń.

Dzień wcześniej - w największej operacji lotniczej w dziejach NATO - 400 samolotów zbombardowało obiekty militarne w Jugosławii (Serbii i Czarnogórze). Sojusz chce zmusić Miloszevicia, by zaprzestał pacyfikacji albańskich wiosek w Kosowie i zgodził się na plan pokojowy, dający szeroką autonomię tej serbskiej prowincji.

Na konferencji prasowej w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli ani

sekretarz generalny Javier Solana, ani głównodowodzący sił NATO gen. Wesley Clark nie chcieli ujawniać szczegółów pierwszej fali ataków. Solana powiedział tylko: - Zakończyła się sukcesem. Wesley Clark zapewniał: - Ataki będą trwały tak długo i będą tak uciążliwe, jak chce Miloszević.

Według Clarka - wbrew doniesieniom jugosłowiańskim i rosyjskim - NATO nie straciło w środowym ataku żadnych samolotów. Generał podał za to, że alianci zestrzelili trzy migi-29 - najnowocześniejsze samoloty bojowe, jakimi dysponuje armia jugosłowiańska.

- Robimy wszystko, by zminimalizować cywilne straty - zapewnił Solana. Według Belgradu pod bombami zginęło 10 żołnierzy, a 38 zostało rannych.

Wcześniej jugosłowiańskie źródła mówiły też o zabitych kobietach i dzieciach. Państwowa TV pokazywała płonące wojskowe obiekty i zniszczone domy.

Belgrad podał, że atak spowodował minimalne straty i że NATO uderzyło w 40 celów, w tym pięć lotnisk. Prezydent Miloszević pochwalił swych żołnierzy za bohaterski opór.

Informacji o skutkach nalotów nie były w stanie potwierdzić niezależne źródła: Serbia wydalila ze swego terytorium dziennikarzy ośmiu państw, które brały udział w ataku: USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, Francji, Włoch, Holandii, Hiszpanii i Niemiec.

- Wczoraj rano do domu mojego kolegi z holenderskiego radia wkroczyło dwóch policjantów w cywilu - opowiadała „Gazecie” Renee Postma z holenderskiego dziennika „Handelsblad”, jedna z dziennikarek usuniętych z Jugosławii. - Kazali mu się ubrać, spakować rzeczy. Na komisariacie dowiedział się, że ma niezwłocznie opuścić kraj. Kilka godzin potem i mnie wyrzucili.

Decyzji władz Serbii sprzeciwił się wicepremier Jugosławii Vuk Drasković, ongiś słynny dysydent: - Jesteście nam potrzebni. Jesteście

naszym oknem do zachodniej opinii publicznej - mówił na konferencji prasowej.

Wydaleniem dziennikarzy z krajów NATO już dawno groził ultranacjonalistyczny serbski premier Vojislav Szeszelj. Wczoraj wezwał Serbów za granicą do „atakowania żołnierzy NATO na całym świecie”.

„Barbarzyńska agresja NATO” - krzyczały na pierwszych stronach oficjalne serbskie gazety. W Belgradzie ludzie poszli do pracy, sklepy były otwarte. Zamknięto tylko szkoły. - Jeśli naloty będą trwały, sama zgłoszę się do Kosowa, by wypędzać Albańczyków. Myślicie, że teraz będziemy się nimi przejmować! - mówiła Vineta, studentka z Belgradu.

Rosja już drugi dzień starała się powstrzymać Zachód. W ONZ złożyła rezolucję żądającą natychmiastowego wstrzymania ataków.

Wcześniej Borys Jelcyn wysłał do Miloszevicia list. Zapewniał go o „oburzeniu narodu rosyjskiego”. Mówił potem jednak, że Rosja nie podejmie „nadzwyczajnych działań”, by pomóc Serbom.

Za to szef rosyjskiej dyplomacji Igor Iwanow zastrzegł, że Moskwa rezerwuje sobie prawo do przyścia Jugosławii z pomocą.

REUTERS, AP, MJ, NIK, MAK

ŻYCIE 25 marca

nadtytuł: Atak na cele serbskie jest już postanowiony. Okręty i samoloty Sojuszu wyruszyły z baz.

tytuł: Kierunek Jugosławia

Samoloty NATO ruszyły z baz włoskich do ataku na cele w Jugosławii. Startowały w chwili, kiedy zamykaliśmy to wydanie Życia. Kilka godzin wcześniej 8 okrętów wojennych NATO wypłynęło z włoskiego portu Triest nad Adriatykiem. - Okręty są gotowe do wykonania misji,

którą Sojusz im powierzył - mówi dowódca jednostki, admirał David Stone.

Według ekspertów, akcja przeciw Jugosławii miała się zacząć wczoraj wieczorem od ataku pocisków samosterujących Tomahawk, wystrzelonych z tych właśnie okrętów. Z bazy w ANglii wyleciało też wczoraj 8 amerykańskich bombowców B-52. Mogą one przenosić rakie-ty samosterujące.

Po miesiącach dyplomatycznych zabiegów, NATO nie chciało już wczoraj żadnych negocjacji. W nocy z wtorku na środę sekretarz gene-ralny NATO Javier Solana podjął decyzję o ataku na Jugosławię. Serbo-wie odrzucili bowiem plan autonomii dla Kosowa - prowincji, zamiesz-kaney w większości przez Albańczyków, którą od roku pacyfikują. Plan zakładał, że wypełnianie porozumienia będą na dzorować żołnierze NATO.

- Mogliśmy wybierać między bombardowaniem albo abcyimi woj-skami na naszym terytorium - mówi serbski prezydent Milan Milutino-vic.

Wczoraj po południu, kiedy NATO-wska flotylla już wypłynęła, ambasador w Moskwie Borislav Miloszević (brat przywódcy Jugosławii Slobodana Miloszevicia) nieoczekiwanie oświadczył, że rząd jest gotów do rokowań.

- Ale teraz z kolei NATO już nie jest gotowe do rozmów. Jedyne, co nas interesuje, to wyrażenie przez Miloszevicia gotowości do zawar-cia porozumienia - skomentował w rozmowie z Życiem jeden z NATO-wskich dyplomatów.

Szwedzka minister spraw zagranicznych Anna Lindh powiedziała jednak Życiu, że akcja zbrojna w Jugosławii nie jest do końca zgodna z prawem międzynarodowym. Poparł ją laburzystowski poseł do Parla-mentu Europejskiego Alex Falconer: - Naloty NATO na Jugosławię

byłyby międzynarodową zbrodnią wojenną - powiedział. Sojusz nie ma legitymacji Rady Bezpieczeństwa ONZ, w której prawo weta mają Rosja i Chiny.

Personel dyplomatyczny opuścił wczoraj po południu Ambasadę RP w Belgradzie. Ambasador został odwołany do Warszawy. W polskiej placówce poinformowano nas, że przed wyjazdem ambasada wydała potrzebne dokumenty wszystkim mieszkającym w Jugosławii Polakom, którzy chcieli wyjechać z tego kraju. W Jugosławii mieszka ok. tysiąc naszych rodaków.

Jak poinformował Życie Laszlo Nagy, attache wojskowy Węgier, jego kraj zdecydował się nie wysłać oddziałów do Kosowa. - Sprawa jest delikatna. W Serbii mieszka parę tysięcy Węgrów. Choć jesteśmy członkiem Sojuszu, nasi żołnierze nie będą walczyć w Kosowie - powiedział.

- Nie przewidujemy udziału wojsk polskich w obecnej operacji NATO - powiedział wczoraj po południu w Warszawie prezydent Aleksander Kwaśniewski.

MASP, KRY, KVK, REUTERS

Życie 26 marca

nadtytuł: Dowództwo NATO zapowiedziało kontynuowanie ataków lotniczych na Jugosławię

tytuł: Naloty do skutku

Po południu w Belgradzie i Prisztinie znowu zawyły wczoraj syreny. Tym razem był to fałszywy alarm, ale nikt nie ma wątpliwości, że i tego wieczora na Jugosławię spadną bomby. Dowództwo NATO zapowiedziało bowiem, że nie zamierza rezygnować z nalotów.

Życie dowiedziało się, że w czwartek NATO planowało ponowne uderzenie na cele wojskowe, zaatakowane podczas środowej fali nalotów. Chodzi o to, że Serbowie przesuują sprzęt i artylerię z jednej bazy do drugiej - więc nie ma pewności, czy w obiektach wcześniej zaatakowanych nie ma zdatnego do użytku sprzętu. Wczoraj mieszkańcy Belgradu najbardziej obawiali się, że celem ataku mogą stać się koszary armii jugosłowiańskiej, leżące prawie w centrum miasta, niedaleko grobowca marszałka Tito. Wokół koszar są budynki mieszkalne.

Po pierwszej fali nalotów serbskie władze nie wysłały żadnego sygnału, że są skłonne do ustępstw. Wręcz przeciwnie: rząd wydał oświadczenie, w którym twierdzi, że pierwsza fala nalotów NATO została odparta. Telewizja pokazuje filmy wojenne i zdjęcia z ćwiczeń militarnych na tle wojskowych pieśni. W kraju panuje stan wojny. Zamknięte są uniwersytety i banki. Nie działa też lotnisko. Władze wyprosiły z Serbii dziennikarzy z krajów, które brały udział w ataku.

- Całe miasto jest zablokowane. Mamy prąd, ale w całym mieście nie ma wody - powiedziała Žyciu Szecherezad Szkreli, ALbanka z Prisztiny. - Jak wygląda miasto? Nie wiem, jak wygląda. W nocy bombardowali nas trzy razy, ostatni raz tuż przed świtem. Strach wyjść, wszyscy od rana siedzimy w domu.

Tak jak obawiali się obserwatorzy, naloty dały Serbom pretekst do kolejnej ofensywy przeciwko ALbańczykom w Kosowie. Wczoraj w prowincji trwały walki. Albańczycy byli atakowani w Mitrovicy, Djakovicy i miasteczku Obilić. Płonęło oblężone przez serbskie wojsko Podujevo. Serbowie zaatakowali również wioskę Goden niedaleko granicy Kosowa z Albanią, a także dwie wsie w Albanii. Kudusi Lama, szef albańskich oddziałów wojskowych w przygranicznym Kukës zapewnia, że Serbowie regularnie dopuszczają się „akcji prowokacyjnych”.

Czarnogóra - druga obok Serbii republika federacji - oskarżyła

Milosewicia o wplątanie jej w „bezsensowny” konflikt z NATO. Nie zamierza jednak odłączyć się od Jugosławii.

Tymczasem NATO planuje kolejne naloty. Mogą one, jak twierdzi sekretarz generalny Sojuszu Javier Solana, potrwać jeszcze dwa lub trzy dni. Na razie wszystkie samoloty, które bombardowały Serbię, powróciły wczoraj do bazy wojskowej. Żaden z nich nie został uszkodzony. Rosja twierdzi jednak, że podczas akcji zestrzelono dwa samoloty: Tornado i F-16. Rosyjski sztab generalny cieszył się nawet, że jeden z samolotów trafiła rakietą wyprodukowana w ich kraju.

- Jesteśmy zadowoleni z akcji. Nie widzimy powodów, by wstrzymać bombardowania - powtarzali wczoraj dyplomaci Sojuszu. Podczas akcji zestrzelono dwa serbskie MiGi. Nie można jednak - jak powiedział wczoraj szef amerykańskiej obrony William Cohen - potwierdzić doniesień o śmierci co najmniej 10 cywilów. Informacje takie przekazał wczoraj ambasador Jugosławii w Moskwie. - Jest wiele dziesiątków zabitych i wielu rannych, głównie wśród kobiet i dzieci z rodzin wojskowych - przekonywał.

- Bombardowania Jugosławii były ciosem w Rosję, ciosem w jej międzynarodowy autorytet. NATO Rosję po prostu zlekceważyło - grzmiał wczoraj szef rosyjskiego MSW Siergiej Stiepaszyn. Moskwa zagroziła zerwaniem stosunków z Sojuszem Północnoatlantyckim. Wiadomo już, że na waszyngtońskim szczycie NATO w kwietniu nie będzie żadnego reprezentanta Rosji.

- Nie sądzę, by ktokolwiek był w nastroju do świętowania, gdy w Jugosławii umierają ludzie - stwierdził premier Jewgienij Primakow.

- Agresja przeciwko Jugosławii stanowi poważny błąd Ameryki i Clintona, za który będą musieli odpowiedzieć - zagroził wczoraj rano prezydent Rosji.

Całą wczorajszą noc Borys Jelcyn spędził przy telefonie. - Osta-

tecznie postanowiliśmy nie uruchamiać jeszcze radykalnych działań. Z moralnego punktu widzenia mamy przewagę nad Amerykanami - zapewniał Jelcyn. Rosja grozi, że jeśli akcja NATO nie zostanie wstrzymana, Rosja zerwie embargo na dostawy broni do Jugosławii.

Zdaniem ministra obrony Rosji Sojusz nie poprzestanie na atakach z powietrza. - NATO przygotowuje się do operacji lądowej w Jugosławii - ujawnił Igor Siergiejew. Do operacji, według niego, przygotowuje się ponad 22 tys. żołnierzy, którzy stacjonują m.in. w sąsiedniej Macedonii.
Agnieszka Siarkiewicz, Magdalena Spalińska, KW, REUTERS